Nr. 17 (1320). Warszawa, 28 Kwietnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. **10 do 5.**

POLITYKA

Bezrobocia we Francyi.

Straszny pożar w kopalniach węgla w Courrieres na pograniczu belgijskiem, pochłaniając tysiąc ofiar, opłakanych łzami, które jeszcze nieprędko wyschną, zasiał w dusze ludności robotniczej w okolicy nieszczęścia takie wrażenia i uczucia, że się z nich zrodzić musiało bezrobocie. Temu zapaleniu się dusz ludzkich od pożaru podziemnej otchłani dziwić się nie można. Urządzenia bezpieczeństwa, w pewnej przynajmniej części kopalni, były tak występnie lekkomyślne, że pozostałe rzeczywiste, żywe ofiary klęski nie mogły nieodczuć ich jako zmowy na krzywdę ludu pracującego. Niedbalstwo w ratowaniu ofiar, które gnuśnie pozostawiono pod ziemią, a które później dopiero czyny istnego bohaterstwa jeszcze żywemi z łona jej wydobywały — spotęgowało jeszcze uczucia wrogie, dające normalny wyraz stosunkowi przygnębionej pracy żywej do żywego też a rozhulanego kapitału. Nadomiar niesumienności zespalającej się tak z obojętnością na życie ludzkie, które przy energii inżenieryi i zarządu w wielu jednostkach jeszcze ocalić było można, przybyły — rewersy żądane przez zarząd kopalń od szlachetnie poświęcających się dla ocalenia braci, że w razie śmierci rodziny ich nie będą miały żadnej do przedsiębiorstwa pretensyi. Dopełniło to już miary okrucieństwa. Myśląc o zmarłych, pomyślano i o sobie, o swym losie, o warunkach pracy i zarobkach. Cierń wyzysku utkwił w skroni robotnika.

Wybuchłe na miejscu bezrobocie szybko rozpostarło się po okolicy, ogarniając nawet inne zawody. Jak wielkie są jego rozmiary — tego dowodzi najlepiej liczba sprowadzonego dotychczas wojska, 21 tysięcy — z zapowiedzią dalszych pięciu. Niewidziano jeszcze w rzeczypospolitej z d. 4 września 1870 r. tak wielkiej armii zgromadzonej przeciwko temu samemu nieprzyjacielowi, nad którym przed chwilą pastwił się już dziki żywioł, znęcało nieczułe ramię kapitalizmu. Lodowata jego źrenica umiała przemówić do rządu republikańskiego, demokratycznego i wywołać skutek nie gorszy od tego, jakiegoby oczekiwać mogła w państwie najbardziej absolutnem, w społeczeństwie politycznie przez oligarchię zbudowanem. Znaczną część departamentu Pas de Calais wskutek wrzenia masy robotniczej ogarnęły niepokoje, płosząc przed sobą bezpieczeństwo publiczne. Wystąpienie siły ochronnej państwa było potrzebnem; ale wyprowadzenie tak wielkiego zastępu zbrojnego mogło mieć na celu tylko gotowość do przewidywanej walki z ludem. I przyszło też do niej; już się krew polała; już wojsko, wyciągnąwszy się w dwie linie, przepędzało między niemi zaskoczonych, zagnanych, ojców i synów, matki i siostry tych, których przez ogniste rózgi przepędziły były przedtem duchy podziemne. Zjechał na miejsce minister spraw wewnętrznych w nowym radykalniejszym od poprzednich rządzie, Clemenceau — przyjrzał się widokowi, może powziął jakieś zamiary ustawodawcze, może myśli o wskazaniu rządowi roli pośrednika, ale dotychczas wojsko jest jedynym aktorem na scenie, tak ponurej, tyle słusznych gniewów obudzającej.

Same okoliczności, w jakich dokonało się nieszczęście — okoliczności w części i od woli ludzkiej zależne—same czyny po nieszczęściu wbrew ogólnemu prawu solidarności społecznej spełnione, a wbrew znowu szczegółowemu obowiązkowi niespełnione — wołają wielkim głosem o śledztwo, o przejrzenie umowy wiążącej robotnika z kapitalistą, o polepszenie i należyte w granicach wiedzy i umiejętności technicznej zapewnienie najniezbędniejszych warunków bezpieczeństwa, wreszcie o nadanie pracy dokonywanej wśród ustawicznej grozy śmierci jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska, któreby ogrom ryzyka wynagradzało robotnikowi nadzieją lepszej materyalnej dla siebie i rodzin swoich przyszłości i wyższem nad nadzieję rzeczywistem już prawem do udziału w tem mieniu, które się życiem jego własnem zasila. Jeżeli jest w wielkim przemyśle, nadającym dziś rytm rzeczywistemu wewnętrznemu życiu społeczeństw w zakresie gospodarczym, jeżeli jest rodzaj produkcyi mający prawo do współdzielczości, do zwarcia się w asocyacyę kapitału i pracy—to przedewszystkiem górnictwo, to, które pracuje w otchłaniach, na tysiąc kilkaset metrów głębokich—wydzierając ziemi węgiel kamienny. Robotnik w kopalni podziemnej idzie zawsze na ofiarę, choćby mu najlepiej urządzono widownię jego znoju. Praca w kopalni podziemnej ma w sobie zawsze coś z przymusu, z konieczności szatańskiej: wyobraźnia ludów starożytnych niepłonnie też mieściła w głębi ziemi piekło, potwory, złe moce. Rozum nowożytny ma obowiązek spętać samolubstwo jednych, nielicznych, tak, aby prawo niezaprzeczone i niezbywalne drugich—całych milionów—nie szło na pastwę uświęcanego przez prawodawstwo gwałtu. Najskromniejszem wymaganiem, z jakiem praca wystąpić tu może, jest wspólne prowadzenie gospodarstwa, na wspólny

rachunek, dla wspólnego zysku. Gdy się pomyśli o marnej cenie, za jaką właściciel nabył pole wraz z jego wnętrzem a o ogromie pracy, jaką wkłada robotnik, wnętrze zamieniając na kopalnię — oczywiście, dzięki technice, którą z czasem praca sama posiądzie, sama z siebie wydawać będzie — nie podobna jest nie dostrzedz prawa odmierzanego wciąż i bez końca, z pokolenia w pokolenie przechodzącą krzywdą. O tem powinienby pomyśleć radykalny gabinet francuski. Będzie zły przykład dla innych gałęzi przemysłu.

NOWA ZORZA.

Dzień wyborów w Moskwie, ten przełomowy dzień w historyi Rosyi, był prawdziwem świętem narodowem.

Od rana już dawało się zauważyć niezwykłe ożywienie na ulicach miasta.

Tłumnie i gwarnie, w jakiemś poważnem podnieceniu płynęły ludzkie fale ku urnom wyborczym.

Rósł i wzmagał się nastrój uroczysty. Czuło się, że „serce Rosyi" poczyna bić nowem tętnem, że bije ono, jak mówił Koszkin, dla wolnej Rosyi, że naród rosyjski do urn wyborczych wrzuci ziarna „wolności ludu".

Świadczyły o tem gorące dyskusye domorosłych polityków, którzy na ulicy przed gmachami, gdzie się odbywały wybory, we wszystkich palących sprawach głos zabierali, świadczyła sympatya, z jaką lud wysłuchiwał agitatorów partyi k.-d. (werbujących się przeważnie z inteligentnej młodzieży) oraz drwiny z płatnych krzykaczów, reklamujących niezgrabnie programy bloku i monarchistów.

I rzeczywiście Moskwa zdała egzamin dojrzałości politycznej: na wyborach stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne odniosło świetne zwycięztwo. Dość przytoczyć cyfry.

W niektórych dzielnicach (Twierskiej) do urn wyborczych stanęło przeszło 90% wszystkich wyborców, a nigdzie nie było mniej niż 70%.

Moskwa robotników, Moskwa subjektów handlowych, drobnych kupców i przemysłowców, Moskwa inteligencyi i młodzieży — cała ta Moskwa głosowała za partyą „wolności ludu".

Runęli w otchłań przeszłości — siewca nienawiści Gringmuth, który 1 głos dostał, twórca „prawdziwej" historyi Iłowajski, słowianofil katkowskiej kreacyi, Samarin, przepadł na wyborach — wszyscy „istinno ruskije ludi". Runęła z nimi Moskwa monarchistów, Moskwa wojującego prawosławia i narodowego fetyszyzmu, pociągając za sobą i waląc w gruzy nadzieje warszawskich Bazinerów i Filewiczów... Runęło to wszystko, co w ciągu lat tylu było gniazdem najwstrętniejszych gadów i płazów, co było cuchnącem źródłem kłamstw, zbrodni, niewoli i ciemiężenia. Nie zdołali się utrzymać nawet hermafrodyci polityczni, co to do innego życia wzdychają a ze starem zerwać nie mogą, jak Guczkow a nawet Szypow.

Zapewne zginęła i ideologia przeszłości wielkiej Rosyi, szerzącej swoje obszary zaborami, znaczącej krwią granice potęgi i wzrostu państwa, a trzymającej wszystko żelazną dłonią absolutyzmu. Ale powstała nowa idea — idea Rosyi wyzwolonej, potężnej organiczną spójnią sfederowanych narodów.

Dzień 26 marca stał się dla niej zwiastunem nowego życia, zwiastunem zwycięztwa nowej idei, a dla tych, co za tę ideę walczyli, był pierwszym dniem tryumfu, dniem zasłużonej nagrody.

Zaledwie Moskwa ochłonęła od strasznych wrażeń grudniowego powstania, zaczął się ruch przedwyborczy, rozkwitła propaganda partyjna. Podzielona na „rejony" i opanowana przez partye, pośród których najżywszą działalność rozwinęło stronnictwo k.-d., Moskwa tonęła w morzu mów, odczytów, wykładów.

Pomijając znaczenie polityczne tych zebrań przedwyborczych, miały one niezależnie od tego ogromne znaczenie wychowawcze. Popularyzując programy polityczne, odgrywały zarazem rolę uniwersytetów ludowych. I w tym względzie należy się słuszne uznanie stronnictwu k.-d. Wchłonęło ono w siebie niemal wszystko, co było w Moskwie światłego, zdolnego i utalentowanego. Na zebraniach, organizowanych przez partyę k.-d. przemawiali najlepsi mówcy, oddawna znani działacze polityczni.

Porwani wiarą w wielką ideę wyzwolenia, silni duchem i umysłem, kadeci zdołali pociągnąć za sobą tłum, natchnąć go zapałem. To też masy żywiołowo garnęły się na zebrania kadetów, a pomiędzy temi masami i prelegentami panowała tak zgodna harmonia, że nie zdarzało się nam prawie słyszeć oponentów z wyjątkiem przedstawicieli socyalnej demokracyi. Socyaldemokraci przemawiali na jeden temat — bojkot dumy.

Słaba argumentacya przy szczerej zresztą wierze, nie zdołała nikogo przekonać, z żadnego bowiem punktu widzenia bojkot dumy nie wytrzymuje krytyki — ani z punktu widzenia historycznej prawdy, ani z punktu widzenia praktycznej polityki.

Nie było wypadku w historyi, żeby ulica, niezorganizowana ulica, bezpośrednio mogła stanąć u władzy. Władzę tę poprzedzało zawsze bodaj wadliwe, ale zorganizowane przedstawicielstwo narodowe. Tak było ze Stanami generalnymi, z sejmem frankfurtskim i t. d. Trudno wyobrazić sobie, żeby władza mogła ustąpić miejsca tym, co nie są jeszcze ujęci w karby sformowanej reprezentacyi narodowej. Dlatego uważaliśmy za konieczne iść do dumy, urabiać opinię publiczną, przyzwyczajać masy do walki parlamentarnej z rządem.

Rewolucya, nawet z punktu widzenia rewolucyonisty, nie może być celem, lecz tylko środkiem i to ostatecznym, a więc wejście do dumy w imieniu narodu może być lepszym, bardziej odpowiednim i niemniej drogim środkiem do wprowadzenia ustroju ściśle konstytucyjnego, oraz szerokich reform społecznych.

Z każdym dniem, szczególnie od czasu kiedy wybory zaczęły dawać rezultaty pomyślne dla k-d-tów energia przeciwników z lewicy słabła, aż wreszcie mniejszość

2)

Mamert Wikszemski.

Piosnki suchotnicy.

Szał.

Dzień, ukrzyżowany blaskiem słońca, leży bez ruchu na oceanie. Zbliża się godzina czaru i męki, lecz nie mam siły uciec. Serce mi ssie już lęk oczekiwania, które jest gorzkie jak piołun i słodkie jak sen. Oto nadchodzi, słyszę jak płynie przez powietrze złote z cichym chrzęstem łamiącej się fali morza.

Uderza lekko w moją skroń, jakby kochanek w tajemne okno wieży. Całuje wnętrza moich powiek, na których zakwita wizya. Kiedy już wie, że nie otworzę oczu, obezwładniona zachwytem, — wtedy czuję, jak bierze wargi moje w swoje usta, i już wargi moje kochają i marzą.

Wtedy otacza moją szyję wokoło, a każdy włosek na moim karku ma wtedy jakby żywe serce, które drga od pieszczoty. A kiedy muszę odrzucić głowę w tył, on się nagle wpija w moją szyję jak wiatr, jak sen i cały cicho do mnie przypada.

Teraz czuję wzdłuż całej skóry płynące rzeki błękitnych iskier. Palące gwiazdy staczają się wzdłuż mego ciała, przez piersi i plecy, do stóp. Jeżeli wzniosę ramiona, wiem że palce moje splotą się kurczowo na jego szyi. Jeżeli będę się bronić, wiem, że wybuchnę głośnym płaczem.

Kaszel.

Wieczorem, o zachodzie słońca nad morzem, wsłuchuję się w głosy mego kaszlu. Ludzie uciekają od suchotnicy, kwiaciarki śmierci. Jestem jak jagnię śmierci, naznaczone dzwonkiem. Przechodzę i ostrzegam, a ludzie spłoszeni patrzą zdaleka z niezdrową ciekawością na roznosicielkę tajemnic.

Umierający wie o tem i wstydzi się kaszlu, jako rzeczy budzącej popłoch i wstręt. Umierający wstydzi się swojej śmierci, jak bardzo młoda mężatka wstydzi się swojej miłości. O tem nie trzeba mówić głośno. Skazani mają swój głęboki wstyd.

Jestem nad morzem sama z mym kaszlem. Dzwoncie dla mego serca, klejnoty śmierci, rozsypane po szklannej tafli chwili. Dyamentowe dzwonki pełne krwi, tańczące po cienkim krysztale. Serce moje was słucha i umie śnić jakby pod dźwięki harfy.

Od morza idzie zimny wiatr i bierze mnie w ramiona pełne dreszczu. W oczach moich zamkniętych, rodzi się krajobraz zimy polarnej, pęknięte lodowe łona oceanów o błękitnych przepaściach wodnych źrenic, osłupiałe ramiona oceanowej fali, wyrywające się z otchłani ku cichym, białym niebiosom. A z niebios sypią się dźwięczne perły i uderzają o białe ramiona i twarde źrenice szafirowych przepuści i dzwonią cienkim, delikatnym, jakby nowonarodzonym jękiem.

Modlitwa.

Jestem tak młoda, jestem młodsza niż młodość. Ciało, które jeszcze prawie nie jest ciałem, a które już prawie nie jest ciałem. Przelotny pocałunek bogini kształtu, zastygły na otwartych ustach marzenia. Sen wiosennego wiatru o oczach morza, które nie istnieje.

Lica moje, dwie amfory rozżarzonych rubinów różańca śmierci. Dwie purpurowe róże żniwa śmierci, rzucone na białe wody tęsknoty. Dwie różane pochodnie, dwie gromnice różowego bursztynu, zapalone na ślubie białych łez. Dwa szkarłatowe pocałunki twoje, o śmierci.

Dwa ukąszenia twoje, które gorzeją. Dwa uderzenia śmiertelnego ognia o piersi bezbronnych gołębic. Dwie żagwie żywe, które cisnęłaś w srebrne milczenie kwiatów.

soc.-dem. zaczęła nawoływać do udziału w wyborach, do głosowania za kandydatami konst. demokracyi. Pomiędzy kartkami wyborczemi znalazło się kilka z nadpisem „niech żyje konstytuanta".

Wielki blok prawicy Związku 17-go października i partyi handlowo-przemysłowej działał potajemnie: na zebrania k-d. swoich przedstawicieli nie wysyłał, na swoje zebrania ich przedstawicieli nie dopuszczał, uchylał się od wszelkich publicznych dyskusyj, a w paru wypadkach, gdy k-d-ci na zebraniach bloku pragnęli głos zabrać odmówiono im go w sposób całkiem nieparlamentarny.

Nie pomagało to blokowi w zdobywaniu wyznawców. Nawoływania do popierania rządu, nikłość programu, w którym niema mowy o prawie wyborczem, gdzie kwestya rolna, robotnicza, nie decydują się merytorycznie, gdzie na każdym kroku daje się czuć oportunizm, brak dobrej wiary, nawet apelowanie tych „najwyżej zatwierdzonych" konstytucyonalistów do resztek fetyszyzmu narodowego — wszystko to niebardzo utrudniało walkę kadetom.

Był jednak jeden szkopół, o który mogły się rozbić wszystkie dobre intencye stronnictwa „wolności ludu". Była to autonomia Polski. Pochwycona przez A. Guczkowa na wrześniowym zjeździe, stała się ona osią, około której obracały się polityczne elukubracye blokowców prawicy.

Niepodzielność Rosyi, powstanie Polski, stara waśń Polaków z narodem rosyjskim— „Polak nigdy nie będzie przyjacielem Rosyanina" mówił na jednym z zebrań przedstawiciel partyi handlowo-przemysłowej, występując w roli jedynego przez cały szereg odczytów moich oponenta: lecz tłum nie dał mu skończyć, przerwał i milczenie nakazał — oto były argumenta, obliczone na ciemnotę ludu, na nieuświadomienie jego, na wybujały nacyonalizm, któremu Rosya rządowa w ostatnich latach tak usilnie hołdowała.

Pamiętam, jak w Warszawie i Krakowie pytano mnie z niewiarą, czyżby istotnie można było liczyć na siłę ziemców (dzisiejszych kadetów), jak ci nawet, co, zdawałoby się, lud rosyjski powinni byli znać dobrze, nie wierzyli, że on może zrozumieć i odczuć nasze potrzeby i dążenia, uznać konieczność ich uwzględnienia. Wszakże niektóre pisma moskiewskie przepowiadały ziemcom, że naród ich rozszarpie, skoro się dowie do czego zmierzają.

Ja nie wątpiłem w nasze zwycięztwo.

Wierzyłem nietyle i nietylko w lud rosyjski, posiadający wiele szlachetnych pierwiastków pomimo ciężkiej przeszłości, prowadzący dziś tytaniczną walkę za własną i innych swobodę i odkupiający swoją dawniejszą bierność, ile w ostateczny tryumf idei. Ludzie stwarzają idee, ale żadna siła ludzka nie może zabić narodzonej idei.

Dzisiejsze hasło—równość nietylko jednostek, ale i grup narodowych, równość warstw społecznych, równość ludzi i ludów. Ci, co w imię tego hasła walczyli, ci, co byli rzecznikami wolności, uosobieniem wielkiej idei wyzwolenia ludów, musieli zwyciężyć, zwyciężyli i ostatecznie zwyciężą. Na zebraniach przedwyborczych debatowano nietylko nad zasadami parlamentaryzmu, nietylko nad podstawami współczesnego bytu ekonomicznego, lecz i nad sprawami bieżącemi, działalnością rządu, postępowaniem gabinetu, które poddanem było najsumienniejszej i najsurowszej krytyce.

Jednym z najgłówniejszych tematów była autonomia Polski. Sam w ciągu ostatniego miesiąca miałem 19 o tem wykładów i ze wzruszeniem wspominam dziś te chwile.

W najbardziej nawet odległych dzielnicach Moskwy, w sławnem „Zamoskworeczu" uwiecznionem przez rosyjskiego pisarza dramatycznego. Ostrowskiego, w „Rogóżskom", zamieszkałym przez „staroobrzędowców" w „Lefortowie", gdzie kandydował A. Guczkow, wszędzie znalazłem zrozumienie i odczucie naszych żądań.

W dzień wyborów na ulicznych meetingach debaty polityczne, nawet czerni, dobrze znającego lud rosyjski w zdumienie wprowadzały.

„Co ty gadasz o autonomii Polski, gorąco oponuje jakiś wyrobnik, takiemuż agentowi bloku,—skoro nie masz pojęcia o tem, co to jest autonomia. Czyś ty słyszał wykłady wolnych profesorów? czy ty wiesz, iż cała sprawa sprowadza się do tego, że naród ruski ma kosztem własnym utrzymywać w Warszawie ruskich czynowników, opiekować się i popierać materyalnie to źródło, z którego wyszedł Plewe Klejgels i tylu innych. Czy ty wiesz, że Własowskij, (osławiony i znienawidzony przez ludność moskiewską policmajster) uczył się właśnie w Warszawie, za nasze pieniądze, jak potem nas samych tu dusić i gnębić.

Daj spokój temu wszystkiemu. Sam chocesz żyt' po czełowieczeski, daj żyt' i drugomu. (Sam chcesz żyć po ludzku, pozwól tak samo drugiemu)".

Widząc to wszystko, z każdym dniem coraz bardziej utrwalałem się w przekonaniu, że stuletnia walka polsko-rosyjska, to nie była walka ras, nietylko walka zachodu ze wschodem, Krymu z Bizancyum, jak sądził Włodzimierz Sołowiejew, co po powstaniu 63 r. pierwszy zabrał głos przeciwko polityce rosyjskiej w Polsce, przeciwko nacyonalizmowi wojującemu, lecz walką dwóch zasad—absolutyzmu i konstytucyonalizmie.

Czyż nie tem się tłomaczą sympatya dla nas dekabrystów, życzliwość wszystkich późniejszych rewolucyjnych działaczów Rosyi, co zresztą zdawało się ginęli bez śladu, a jednak jak kropla po kropli przebili skałę autokratyzmu, i wreszcie współczucie tych lepszych warstw narodu rosyjskiego, które ustami swojego poety powstanie 63 r. nazywały „odkupieniem" i zaprzysięgały „święte popioły" poległych za naród polaków zachować, bo z nich ma się jak feniks odrodzić „nasza wspólna wolność".

Ostatnie zebrania kadetów nosiły cechy niemal religijnego fanatyzmu. Podniosły nastrój, ekstaza tłumu z góry świadczyły o tem, że każdy z obecnych doskonale rozumie ważność chwili, że do urn wyborczych pójdzie świadomie, z wiarą w jaśniejsze jutro.

I poniósł naród do tych urn swoje odwieczne krzywdy, swoje łzy i cierpienia, swoją niewolę i niedolę, poniósł nadzieję i wiarę.

Naród rosyjski jeszcze nie ma Kościuszki, ani Kilińskiego, ale niektóre karty z naszej przeszłości, przed 3 Maja, dziś się tu powtarzają. To żywiołowe budzenie się ducha uśpionego, do walki ze starym światem, co nie chce ustąpić, co gotów jarzmo obce na

---

Dwa zakrwawione sztandary zwycięstwa, które przyniosły wielkie sine anioły twoje, o śmierci.

Piersi moje, podwójny ołtarz śmierci, nieustanna ofiara na nim ciała i krwi. Dwa żywe trybularze śmierci, na których spala się krew i sen, sen palący się łzami. Na ołtarzu złoty sakrament serca, złota źrenica śmierci, szeroko otwarta na wielką nicość Wszech-Rzeczy.

Goście.

— Jakżeś spała, moja kochana? — Dziękuję, zawsze jestem we śnie szczęśliwa. — Nie broń nam twarzy, my się nie boimy, prawda? Masz takie gorące czoło.

— Co słychać nowego? — Odemnie niewiele się dowiecie, od rana do zmierzchu patrzę na morze.—O, my chociaż jesteśmy zdrowe, także prawie nie bierzemy udziału w zabawach.

— Przyszłyśmy, żeby ci zwierzyć w wielkiej tajemnicy, że jesteśmy już zaręczone! — Ach tak! Z całego serca życzę wam szczęścia!— Wierzymy ci, czyżbyś nam mogła zazdrościć?

— Musimy spieszyć, jeszcze na dziś mamy tak wiele zajęć... Strzeż swego zdrowia, żebyś jeszcze mogła być na naszem weselu! Nie broń-że nam twarzy, my się nie boimy, prawda?

Ranek.

Jakiżeś ładny, cichy potoku, czysty i złoto-niebieski, jak smukły wąż. Daję ci moje długie włosy, pieść je w śliskich ramionach, owiń wokoło ruchomego ciała. W cieniach, które po tobie grają, widzę jakgdyby napół-otwarte cicho dzwoniące wargi twoje. Możebym ci nie broniła, gdybyś chciał wziąć mnie jak dziewczynę. Ale sama nie mogę tobie dać ani ust, ani rąk, ani nóg.

Leżę bezbronna, leżę bezwładna. Dwie szafirowe doliny rozkrzyżowały ręce moje senne i zmęczone. Przypełzły do mnie z obu stron na klęczkach, zielonowłose leniwe dziewczęta o piersiach pełnych złotego śmiechu. Patrzyły mi w oczy i kiwały głowami, jakgdyby chciały powiedzieć: znamy tajemnicę twoją. Ale one na szczęście nie umieją mówić.

Na nogach moich jak sfinks egipski oparła ramiona przezroczysta cisza, a wiatr podnosi i unosi jej długie włosy, które są jak powietrze i jakby złota woda w powietrzu. Ona otarła się przed chwilą o słońce leżące jeszcze na morzu. Nie czuję żadnego ciężaru, a jednak sądzę, że nigdy już nie zdołam podnieść kolan.

Usta moje także należą już do kogoś.

Różany statek.

Z tobą popłynę, miły mój, po złotej fali twoich źrenic. Uderzcie w struny słoneczne, niech się podniesie złoty deszcz morza, niech jęczy wiatr, niosący białą mgłę w ramionach.

Z tobą popłynę, miły mój, w złotej kołysce twego pragnienia, pełnej skrzydlatych, dzikich róż. Przylećcie błękitne dale napiąć nasz lekki żagiel, od pocałunków fali omdleje ster.

Z tobą popłynę, miły mój, i nic nie weźmiemy w drogę z ziemi, ani od morza, ani od niebios, a wszystko, wszystko, wszystko będzie z nami.

A teraz milczcie, milczcie obłoki i struny i pocałunki rozkochanej wody, niech umrze blask, niech sine dale odlecą ku swoim gniazdom, niech będzie taka cisza i taka ciemność, jakie były przed stworzeniem świata: chcę słuchać siebie samej i chcę zobaczyć teraz swoje serce.

naród własny ściągnąć by przy władzy się utrzymać.

Szczerze życzę zwycięztwa tym, co kajdany swoje dziś z taką mocą targają..

Kajdany te już się kruszą...

Obywatel rosyjski zrzuca „żabią" powłokę, a w piersi jego rozpala się ogień wolności, którego już chyba nic nie ugasi.

Wali się w gruzy stara, samowładna Rosya, powstaje nowa, odrodzona, wolna. Ta musi na innych podstawach się oprzeć, innym kroczyć gościncem. Rosya Konstytucyjna musi przedewszystkiem obrać drogę jaknajszerszej decentralizacyi. Autonomia Kr. Polskiego staje się dla niej sprawą własnego bezpieczeństwa. Mając na zachodzie takiego sąsiada, jak Niemcy, należy jej dobrze wzmocnić swoje granice i nie polegać na sile li tylko bagnetów, pomijając dążenia i aspiracye danej ludności..

Należy jej pamiętać, że czwarty podział Polski, może być zarówno i pierwszym podziałem...

W walce z kapitalizmem powstały kooperacye i związki spółdzielcze.

W walce z imperyalizmem powstaną faderacye.

A. Lednicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nie ustawała do początku bieżącego tygodnia wrzawa wywołana przez czerwonego orła pruskiego, tylko przeniosły się punkty największego jej natężenia z Paryża i Berlina do Rzymu i Medyolanu. Dzienniki włoskie najwybitniejsze kształtują wciąż sprawę według swych pragnień i ciążeń dyplomatyczno-politycznych: jedne stają przy Prusach, i tych jest więcej, drugie chciałyby wagę polityki zagranicznej przechylić ku Francyi, ku morzu Śródziemnemu. *Tribuna* rzymska rzuca promyk na przeszłość trójrzymierza: oto przy odnowieniu go chciały Włochy wprowadzić do umowy zastrzeżenie, wyosobniające interesa na morzu Śródziemnem; Niemcy na to nie przystały, i dlatego zbliżono się do Francyi. Ale czy zbliżenie się to jest stałem, zasadniczem, czy więc godzi w sam rdzeń umowy z Prusami? Na to nie śmiał odpowiedzieć nikt, a właśnie tylko rozwiązanie tej wątpliwości mogłoby nadać całej wrzawie poważne znaczenie objawu odsłaniającego tajemnicę owego odosobnienia Niemiec, które dało pochop do całej tej dziennikarskiej szermierki.

Najlepiej odpowiada rzeczywistemu układowi stosunków pomiędzy Prusami a Włochami i rzeczywistemu tez interesowi dyplomatycznemu mocarstwa apenińskiego wezwanie *Popolo Romano*, aby żaden patryota włoski teraz nie myślał o żadnych zmianach w przymierzach, czy związkach przyjaznych z innemi państwami. Jest to jasne postawienie tematu trójprzymierza jako w rzeczywistości niewzruszonego, z tem jednak nieodstępnem dopełnieniem, że istotne przymierze łączy Włochy tylko z Prusami, z Austryą zaś zachodzi w trójprzymierzu stosunek, dający się ująć w pojęcie zawieszenia broni. To ostrze przeciwaustryackie występuje właśnie teraz w rozpowszechnianej po Włoszech pogłosce o zamierzonej jakoby przez Austryę zbrojnej demonstracyi na półwyspie Bałkańskim; nie można go też nie dostrzedz i w zapowiedzianych przez sam rząd ćwiczeniach tegorocznych wojska na pograniczu Tyrolu i w prowincyach nadmorskich Przedlitawii. Jeżeli na morzu Śródziemnem, dla samego spokojnego pożycia z Francyą, Włochy nie mogą występować pod tarczą pruską i muszą sobie wytworzyć odrębny od trójprzymierza systemat równowagi—to od północy, od trzonu lądu europejskiego tylko skrzydła pruskie mogą im dać odwagę do skutecznego irredentyzmu, przejmującego stale zarówno lud, naród cały jak i rząd, króla i ministrów.

Serbia ma już ostateczne przesilenie gabinetowe. Gruicz pozostać nie chciał, a król, choć ma ważniejsze sprawy, jak był powiedział — musiał z wyszukania sobie nowych wyręczycieli uczynić sprawę najważniejszą ze wszystkich. Zwrócił się teraz do Pasicza, który się namyśla. Ułatwia mu rozwiązanie w duchu żądań byłych ministrów oznajmiona znowu gotowość kilkudziesięciu oficerów z tych pułków, które czynne były w nocy z d. 11 na 12 czerwca 1903 r. do wystąpienia ze służby. *Neue freie Presse* tłómaczy tę dziś tak natarczywą reakcyę etyczną Serbów interesami ekonomicznemi, handlowemi. Do walki cłowej z Austryą potrzebuje Serbia oprzeć się o jaki potężny naród handlowy; na półwyspie są nim Anglicy; a ponieważ rząd angielski nie chce żadnych stosunków z królobójcami, muszą zatem królobójcy czemprędzej ustąpić, aby trzoda chlewna mogła mieć odbyt zagranicą. W życiu wszystko się z sobą splata.

ŻYCIE SPOŁECZNE

NAJTRWALSZA TAMA.

Stronnictwa, które powołała do życia walka wyznaniowa lub narodowa, składają się z żywiołów stanowo i ekonomicznie różnolitych. Jest to naturalne: wszak interes, który je gromadzi, jest niestanowy i nieekonomiczny. Ale choć w założeniu zadaniem głównem tych stronnictw jest obrona i rozszerzanie owych odrębności narodowych i wyznaniowych, nie mogą one pozostawać biernemi w stosunku do innych spraw żywotnych. To też życie polityczne szybko zmusza je do zajęcia określonego stanowiska w obec wszelkich zagadnień ekonomicznych i kulturalnych.

Zajmują one zawsze stanowisko zachowawcza. Pomijając przyczyny tego objawu, stwierdzamy, że partye tego rodzaju, choćby zrazu przybierały wygląd postępowy, szybko zostają owładnięte przez żywioły zachowawcze, które, pod hasłami owych odrębności, zwalczają postęp.

Nacyonaliści napadają nań, jako na kosmopolityzm, klerykałowie—jako na bezbożność, antysemici—jako na coś, co pochodzi od żydów, a przynajmniej od zżydziałych.

W miarę jak siła żywiołów postępowych się wzmaga, walkę z obcymi nacyonalistami i klerykałami zaniedbuje się coraz bardziej, a nawet coraz częściej wchodzi się z nimi w sojusze. Takie jednak, wciąż spoitsze związki katolików z protestantami, antysemitów z żydami, wszechpolaków z wszechniemcami, do niedawna zwalczającymi się tak zapamiętale, usuwają im z pod nóg podstawę: wszakże oni tak wyraźnie, sprzeniewierzają się własnym hasłom!

To też powoli stronnicy zaczynają powątpiewać, jeśli nie o szczerości, to o sile owych haseł, pod któremi szli dotąd; z coraz to mniejszem uprzedzeniem spoglądają w tę stronę, gdzie ludzie różnych ras i wyznań zgodnie walczą obok siebie; wyrazy: *międzynarodowy* i *beznarodowy* przestają już utożsamiać, a także zdanie „religia jest sprawą prywatną" nie wydaje im się już taką bezbożnością. Kiedy ludzie dają refleksyi przystęp do siebie, to już na dobrej są drodze. Moze jeszcze jeden, drugi sojusz z odwiecznym wrogiem, jeszcze jeden krok na prawo, jedno zbyt rażące oszczerstwo, rzucone prze partyę na tych, którym się teraz uważniej przyglądają, a zapewne szeregi, dotąd pełne, uszczuplać się poczną gwałtownie i tamy, na uczuciach odrębności zbudowane, rozlecą się. Wtedy to wszelkie reformy nie potrzebują być już zdobywane: ucieleśnienie ich zależeć będzie jedynie od wytłómaczenia ogółowi ich korzyści. Zbutwiałe szaty-więzy opadną z nas, i pozwolimy nagiemy ciału oddychać wszystkimi porami.

Niestety! Gdyby te tamy sam szowinizm stanowił, to już taka nasza N. D. naprzykład dawno musiałaby zniknąć. Ale jest w nich coś nierównie trwalszego od wszelkich szowinizmów; te ostatnie, bądź co bądź, nabyte, z wychowania wynikłe, noszą wyraźny w sobie zaród śmierci. Nie potrzeba też być optymistą, aby im względnie krótki rokować żywot, ale małoduszność, krótkowidztwo, wogóle filisterstwo jest długo, długo wieczne, jeżeli nie... wieczne. Natury naszej zwierzęcej część rdzenna pozostaje, choćbyśmy nawet byli już całkiem pozytywni, wyzwoleni, czy intelektualni.

Tyczy się to nietylko klasycznego filistra; stosuje się też do nas wszystkich, do tych, którzy się owemu filistrowi słusznie przeciwstawiają. Małość naszych poświęceń, znudzenie, skoro tylko pewne sprawy nie dają nam już podniet umysłowych, zmieniając się na ciągłą, zmudną pracę, stosowanie uświęconych teoryj tylko w chwilach uroczystych, od wielkiego dzwonu, a na codzień brudek powszechny, ową właśnie powszechnością osłaniający swe istnienie u tych, którzy go rozumieją—wszystko to na owych tamach jest doskonale wyzyskane jako cement, który spaja, kruszące się tradycye i szowinizmy. Nietyle bystry, ile pokrewnym instynktem obdarzony polityk wyczuwa, gdzie w naszych sercach śpią niepoczciwe chochliki filisterstwa, wstydliwie przysłonięte iluzyą ze słów pożyczanych i ambicyą, budzi je... również słowami pożyczonemi, a one wstają wypoczęte, głodne, po długim śnie przymusowym, te... *instynkty* obywatelskie, zamożachowawcze, zdrowe, społeczne i t. p. Widnokręgi i tak już ciasne zacieśnia się bardziej, skwapliwie zasłania się najbliższymi dalsze. To, co w pracy społecznej najtrudniejsze, nastrojenie ogółu na ton nieco wyższy, skłonienie go do drobnych, chwilowych poświęceń, podniesień punktów widzenia, przedzierzgania zapału słuchaczów na zapał czynny, całą tę podstępną, przemytniczą niejako działalność, dzięki której stajemy się czasem mimowoli bohaterami wszyscy, tę zepsuć najłatwiej i psuje się też z zadowoleniem dorobkiewicza, który korzysta ze sposobności, aby odnieść zwycięstwo nad prawdziwym panem. Z ironią, prawie siebie świadomą trąbi się w wielkie surmy hojowe na... spoczynek.

Najczęściej jednak obrońcy owych tam podlegają złudzeniu, że są Farysami, a przynajmniej.. pół Farysami. Frazesy, którymi walczą, przyniosły im po większej części owe właśnie złowrogie fale, które na nich prą. Frazesy te, są to karykatury idei, modnych w ich czasach młodzieńczych. Te zaś idee, świadki, nie wzlotów wprawdzie, lecz szczerych bądź-co-bądź, podskoków z lat młodocianych, zmnieniają się prędko, lecz stopniowo, tak że ich wyznawcy ani opatrzą się, jak znajdą się na okopach nieomal św. Trójcy, obok kapłanów starych bożków. Własne sumienie mamiąc, mami się cudze najlepiej; walcząc z jego wyrzutami, przewódcy opinii pomagają tem samem ogółowi, który, jako że w dyalektyce mniej biegły, takiej pomocy potrzebuje. Odbywają się tu niejako rekolekcye do dyabła—małoducha. W chwilach, kiedy roztopione żelazo błaga o młot, ekonomista rewolucyjny wprawnie oblicza straty dotychczasowe i oczekiwane, jakie przynosi walka, a o korzyściach przepomnieć się sta-

ra; historyk przez entuzyastyczne dytyramby na cześć ubiegłych rewolucyi stara się współczesną poniżyć.

Ludzie ci są podobni do turysty, który posłyszawszy o pięknych widokach z gór, idzie tam, lecz skoro wszedł na szczyt żadnych widoków nie może oceniać, gdyż omdlał, powietrze jest tu za rzadkie dla jego płuc wązkich.

Znajdują oni nowych, nieoczekiwanych wielbicieli: zacofańcy, przebaczając im pobłażliwie farmazoństwo i nieposzanowanie tradycyi świętych, wyrażają im uznanie. Klerykalne dzienniki drukują wywody bezbożnych filozofów. Albowiem w doniosłych chwilach dziejowych ustają wszelkie *zabawy* wojenne. Ciasne głowy zawierają z ciasnemi sercami przymierze i stają z nimi w jedym, [illegible] szeregu, aby walczyć *naprawdę*. Z przypływem fal wzmacnia się i tama: pokazują się na niej niespodziewani obrońcy, którzy nie wołają już: „precz”, ale tylko: „dosyć”; a okrzyk taki niebezpiecznem echem odzywa się w sercach żołnierzy wolności: niepewni, poglądają po sobie i wodzach swych... — „może to i dosyć”.

I rzeczywiście może być wtedy dosyć, gdy takie wahanie wkradnie się między armię wolności, boć powodzenie jej nie leży gdzieś zewnątrz, lecz w niej właśnie.

Rozwój robi swoje. dogmaty, zabobony, rasowe zawiści giną powoli; ale tamy wciąż— mocne, bo małość serca to nie przesąd nabyty. Jednak nią samą tamy ostać się nie mogą, małoduszność bowiem jest brzydka, natura ludzka—wstydliwa, więc koniecznie trzeba jakiegoś idealnego pokostu. To też, gdzie stare przesądy odpadły, lakieruje się doktrynami. W krajach z wyższą kulturą rolę tę odgrywa doskonale liberalizm, jako „obrońca indywidualności”. Teorya walki o byt do *konserwowania* ucisku, nie wspominając już o łotrzykach prywatnych powołujących się na Nietschego. Wogóle niema idei, którą nie płukanoby sobie gnijących dziąseł, niema geniuszu, któregoby posążkiem nie wywijano, jako bronią.

Jak zdolny transformista, przybiera licho-ta coraz to inne postaci; rozpoznać w różnorakich maskach ten sam moralny gatunek często bardzo trudno. Walka z barbarzyństwem uczuć jest nierównie trudniejszą, niż walka z barbarzyństwem pojęć, lecz ta winna być dla dusz szlachetnych wdzięczniejszą pracą, jako dająca większą, myślową podnietę.

Ant. Lub.

Listy galicyjskie

W przededniu reformy wyborczej. — Dwa obozy. — Agitacya kleru. — Stanowisko demokracyi mieszczańskiej. — Narodowi demokraci. — Niefortunna wyprawa p. Głąbińskiego.

Nie ulega wątpliwości, że stoimy u progu nowej ery w życiu galicyjskiem, że zbliża się chwila, kiedy cały układ stosunków politycznych naszej dzielnicy pocznie ulegać przeobrażeniom gruntownym. Projekt reformy wyborczej, wniesiony przez barona Gautscha, stanie się ustawą obowiązującą być może już w ciągu najbliższych miesięcy. Głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne, jakkolwiek nierówne jeszcze, da w każdym razie możność skuteczniejszego niż dotychczas zwalczania przygniatającej Galicye reakcyi.

Masy ludowe, wyzwolone z pod teroryzmu jawności wyborów, niekrępowane ich pośrednością, będą mogły dać istotny wyraz swej woli, głosując na kandydatów nie pod naciskiem całego aparatu administracyjnego, nie z obawy przed zemstą obszarników. Pomimo niesłychanie przebiegłej „geometryi wyborczej”, topiącej głosy robotnicze w olbrzymiej masie chłopskiej, klasa robotnicza bądź co bądź może zdobyć szereg placówek, pozwalających jej skutecznie stawać w obronie praw swoich. To też w obozach chłopskim i robotniczym już teraz znać ogromne ożywienie. Masy ludowe miejskie i wiejskie rozumieją, że losy reformy wyborczej są jak najściślej związane z ich emancypacyą polityczną. Masy te rozumieją, że reforma wyborcza otwiera dla nich podwoje lepszej przyszłości. daje im do rąk broń potężną, to też walczą o nią z niezmordowaną energią.

A walka ta w Galicyi łatwą zaiste nie jest. Wszystko, co tylko czerpie swe siły żywotne z przywilejów stanowych, z zacofania politycznego kraju, z pozbawienia warstw ludowych praw obywatelskich — wszystko to sprzysięgło się przeciwko reformie wyborczej, widząc w niej zupełnie słusznie groźbę upadku. I oto widzimy jak od szeregu miesięcy toczy się na całym obszarze Galicyi walka pomiędzy obrońcami dotychczasowego bezprawia a żywiołami tęskniącymi do lepszego jutra. Społeczeństwo galicyjskie rozpadło się na dwa obozy—jeden nikły i słaby liczebnie, a jednak dzierżący w swych rękach losy kraju, drugi — olbrzymi, kilkumilionowy, lecz pozbawiony możności bezpośredniego wpływania na ustawodawstwo, wyzuty z praw.

W pierwszym obozie skupiło się wszystko, co wzięło w monopol reprezentowanie kraju i narodu. Agraryusze wschodnio i zachodnio galicyjscy pod wodzą Dzieduszyckich i Abrahamowiczów, część zależnej od nich inteligencyi miejskiej i stojący na usługach każdej reakcyi kler katolicki i żydowski — oto jądro tego obozu. Po drugiej stronie skupiły się partye postępowo demokratyczne: socyaliści, ludowcy i słabiutka demokracya mieszczańska. Każdy z tych obozów rozporządza armią silną, lecz charakter tej armii jest zupełnie inny u reakcyonistów, inny u postępowców.

O tem, ażeby stańczykierya posiadała świadomych, przekonanych zwolenników w masach, nie może być naturalnie mowy. Nie przekonaniem, nie ideowością oddziaływają konserwatyści galicyjscy na masy. Teror administracyjny i wyzyskiwanie ciemnoty i nieuświadomienia mas—oto środki panowania konserwatystów nad temi ostatniemi—oto źródło ich przewagi dotychczasowej. Tam, gdzie bezpośredni nacisk władz administracyjnych nie dopisuje, gdzie zależność ekonomiczna ludu od obszarników jest niezbyt silna, tam trzeba posługiwać się klerem katolickim i kahałem żydowskim jako instytucyami, rozporządzającemi „duchową” przewagą, świetnie wyzyskującemi ciemnotę i nieuświadomienie mas.

Kahał dostarcza kandydatom konserwatywnym pewnej liczby wyborców, ślepo głosujących według rozkazu. Kler katolicki rozwija nader energiczną agitacyę na korzyść konserwatystów. Obecnie cała Galicya Zachodnia jest terenem walki kleru przeciwko reformie wyborczej, toczonej na ambonach, w konfesyonałach i zakrystyach. Księża nietylko podburzają ulegającą im część ludności przeciwko tym, którzy dążą do reformy wyborczej t. j. przeciwko socyalistom i ludowcom. ale usiłują podkopać sprawę tej reformy przez fałszowanie opinii publicznej. Ponieważ wkrótce ma być dokonana w Austryi reforma prawa małżeńskiego w duchu niepodobającym się klerowi, przeto duchowieństwo wysyła petycye do parlamentu, domagające się zaniechania zamierzonej reformy. Księża opowiadają ludowi, jakoby ta ostatnia miała na celu podkopanie katolicyzmu, zapewnienie panowania żydom i t. p. okropności, proponując mu jednocześnie podpisywać petycyę przeciwko reformie prawa małżeńskiego - petycye, ułożone tak, że właściwie skierowane są przeciwko reformie wyborczej. Niedość tego, księża zmuszają do podpisywania tych podań dzieci nieletnie w imieniu starszych braci, rodziców i t. d. W ten sposób zebrane petycye odsyłane są do Wiednia na dowód, że „kraj”, że „ludność Galicyi” jest przeciwna reformie wyborczej.

Cała serya pisemek klerykalnych, przeznaczonych dla ludu, występuje przeciwko reformie wyborczej, starając się wpoić w umysły nieświadomej części włościaństwa, że powszechne głosowanie jest wymysłem żydowskim, szkodliwym w najwyższym stopniu dla ludności. Pisemka te, nieposiadające prenumeratorów, rozprzedawane są przed kościołami, na odpustach, rozdawane przez księży w gminach. I jakkolwiek poziom uświadomienia politycznego włościaństwa podniósł się w ostatnich czasach bardzo znacznie, to jednakże pewien wpływ ta niesumienna agitacya wywierać może.

Natomiast cel, jaki ma osiągnąć kampania, prowadzona za pomocą fałszywych petycyj do parlamentu, jest zupełnie chybiony, gdyż co do właściwej opinii olbrzymiej większości społeczeństwa galicyjskiego parlament wiedeński jest jaknajdokładniej po informowany. Jeśli pominąć nawet wypowiedzenie się polskich posłów opozycyjnych, reprezentujących znaczne odłamy ludności, to i tak nawet nie może ulegać wątpliwości, że kraj cały, z wyjątkiem obszarników i ich służby rozmaitego gatunku, jest za reformą wyborczą i powszechnem głosowaniem. W ciągu paru ostatnich miesięcy na całym obszarze Galicyi—od Białej i Żywca do Husiatyna i Kołomyi odbyło się kilka tysięcy wieców, na których zgromadzony lud z entuzyazmem uchwalał żądanie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Setki petycyj — niefałszowanych przez księży, lecz jaknajbardziej autentycznych, a domagających się reformy wyborczej, poszły do Wiednia. Deputacya chłopów polskich. reprezentująca olbrzymią liczbę gmin, stanęła przed bar. Gautschem, dopominając się jaknajprędszego załatwienia reformy wyborczej.

Demokracya mieszczańska, stanowiąca skrajną lewicę „Koła Polskiego”, również otwarcie wystąpiła za reformą wyborczą, jakkolwiek przedstawiciele tej partyi nie łudzą się co do skutków zaprowadzenia powszechnego głosowania. To ostatnie jest najstraszniejsze wprawdzie dla konserwatystów, nie mniej jednakże zagraża — być może w nieco dalszej przyszłości—i demokratom. Słaby bowiem przemysł galicyjski nie daje im zbyt mocnej podstawy w miastach, a rozwój przemysłu idzie w parze z uświadamianiem się klasowem proletaryatu, który będzie walczył przy powszechnem głosowaniu o zdobycie mandatów dla własnych przedstawicieli.

Z im większym zapałem garną się masy ludowe do walki o reformę wyborczą, tem większa konsternacya opanowywa obóz przeciwny. I oto jesteśmy świadkami oryginalnego zjawiska. Z pod sztandarów konserwatyzmu poczynają usuwać się te żywioły, które zdobywały dla siebie stanowiska i robiły karyerę przez popieranie stańczykieryi. W ten sposób utworzyło się t. zw. „Centrum ludowe”, w którem rej wodzą ks. Pastor, ks. Stojałowski, redaktor antysemickiego Głosu Narodu, Beaupre, i t. p. politycy obecnie występują za powszechnem głosowaniem. W ten sposób ci panowie chcą z jednej strony wyzyskać panujący obecnie wśród mas nastrój, a z drugiej wyodrębnić się z pomiędzy konserwatystów, ponieważ uchodzenie za sojuszników tych ostatnich staje się coraz mniej pożądanem.

Dość zabawnem jest stanowisko narodo

wych demokratów i ich organu „Słowo Polskie", a zwłaszcza ich posła, prof. St. Głąbińskiego. Jako reakcyoniści, są oni przeciwnikami powszechnego głosowania, tem bardziej, operując na Rusi, muszą oni zwalczać powszechne głosowanie ze względów nacyonalistycznych, zagraża on bowiem polskiemu „stanowi posiadania" (*Besitzstand*). Tymczasem bezwzględne zwalczanie powszechnego głosowania żadnej korzyści narodowym demokratom przynieść nie może, gdyż konserwatyści ani myślą dzielić się z nimi swą władzą. Wobec tego narodowa demokracya wykonywa ustawiczne koziołki, raz występując za, drugi raz znowuż przeciwko reformie wyborczej, systematycznie obrzucając błotem wszystkich, kto o tę reformę walczy. S. Głąbiński odważył się nawet przyjechać do Krakowa, aby tu wyłożyć poglądy swego stronnictwa na sprawę reformy wyborczej, solidarności „Koła Polskiego" i t. p. Samo się przez się rozumie, że poseł narodowo-demokratyczny nie urządził zgromadzenia publicznego, gdzieby się mógł znaleźć każdy, interesujący się jego wywodami. Zwołał on zgromadzenie na podstawie § 2, t. j. za zaproszeniami, bez których nikt nie mógł dostać się na salę rady miejskiej, gdzie się to zebranie miało odbyć. Niedość na tem, wejścia do sali pilnowała straż ogniowa, policya piesza oraz konna, tajni agenci policyjni wraz z młodzieżą akademicką—narodowo-demokratyczną oczywiście. Wytworzyło się zbiegowisko, policya konna tratowała ludzi „w obronie" narodowej demokracyi, kilku osób aresztowano, a jednak jak się pokazało, wszystko to poszło na marne. Pomimo, że zaproszeń udzielano bardzo oględnie, skrzętnie omijając osobistości, któreby mogły swą obecnością sprawić przykrość p. Głąbińskiemu, ten ostatni usłyszał sporo słów prawdy. Poseł Rotter—demokrata—napiętnował postępowanie narodowych demokratów, uciekających się pod ochronę policyi, poczem poddał surowej krytyce postępowanie p. Głąbińskiego, demaskując szwindel z „wyodrębnieniem Galicyi", mający na celu uniemożliwienie reformy wyborczej. Członek „centrum ludowego" p. Beaupre podkreślił fakt sojuszu chwilowego narodowej demokracyi z Wolfem i Schönerreem, wykazując całą potworność tego faktu.

P. Głąbiński, stwierdziwszy, że nawet wśród tej „wybranej" publiczności nie zdobył uznania, nie miał odwagi przedłożenia przygotowanej rezolucyi i musiał wracać do Lwowa bez sławy „pogromcy demokratów". Ci ostatni, mianowicie posłowie Rotter i Grek, wkrótce zwołują do Lwowa—stałego pobytu p. Głąbińskiego — publiczne zebranie, na którem mają się z nim rozprawić jeszcze raz wobec szerszego koła słuchaczy.

Daleki.

ZAGŁADA MIASTA.

Jeszcze nie ucichły echa strasznego wybuchu Wezuwiusza, którego popioły i lawa w pustynię i zgliszcza obróciły taką dużą przestrzeń pięknego kraju włoskiego, wyzuwając z wszystkiego i w największą wtrącając nędzę setki tysięcy ludzi, gdy z przeciwnego krańca kuli ziemskiej dobiegły nas wieści o nowej niemniej strasznej klęsce, której ofiarą padło wspaniałe dzieło rąk ludzkich, wielkie i prześlicznie położone miasto nad Oceanem Spokojnym, San Francisco, stolica Kaliforni. Nawiedziło je trzęsienie ziemi, tak potężne, że prawie całe miasto legło w gruzach, na ulicach jego potworzyły się szczeliny na 1 metr szerokie, z pod ruin buchnął pożar, wzniecony ogniami palącymi się w walących się domach, i wybuchem gazu oświetlającego, którego rury wraz z rurami wodociągowemi uległy zniszczeniu. Olbrzymie gmachy razem z znajdującymi się w nich mieszkańcami znikały w rozpadającej się ziemi, okręty, w porcie stojące, chłonęło morze, które, wystąpiwszy z brzegów, wkroczyło w głąb miasta. Trudno i straszno przedstawić sobie ten obraz zniszczenia dokonanego przez rozpętane żywioły. Przeszło 900,000 ludzi znalazło się bez dachu i bez żywności, której nawet dowozić nie było można z powodu zrujnowania toru kolejowego, a jakie masy zginęły w płomieniach i pod gruzami. Trupów nie ma gdzie chować, gdyż cmentarze uległy również zniszczeniu. Rząd Stanów Zjednoczonych i obywatele zajęli się dostarczeniem środków zapobiegających głodowi, nędzy i epidemiom. Ofiary płyną olbrzymie. Rada Stanów zebrała się w Waszyngtonie i zastanawiała się nad przyszłością miasta. Ma ono być odbudowane w ciągu lat 5-ciu, piękniejsze jeśli można; gdyż jest placówką bardzo ważną dla handlu wszechświatowego.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Wybory obecne i przyszłe.

Dyszakże miewaliście nieraz w życiu takie godziny, dnie, może nawet lata, które wolelibyście przeskoczyć, wydrzeć ze swego istnienia, skrócić o nie swój byt. Dla mnie był takim przeszły tydzień.

Do najwstrętniejszych czynności człowieka należą niewątpliwie zabiegi wyborcze. Gdy pomyślę, jak genialną lub piękną istotę ludzką stoczy kiedyś w grobie robactwo, pozostawiwszy z niej tylko próchniejący szkielet, zawsze przypomina mi się los wszystkich wielkich idei: rodzą się piękne i genialne, zwolna starzeją się, tracąc mądrość i urok, wreszcie umierają a robactwo ludzkie niszczy je i pozostawia tylko martwe, odrażające szkielety. Czem był parlamentaryzm w swej młodości a czem jest dzisiaj! Niegdyś był wykwitem najlepszych pierwiastków społecznych, dziś jest doborem najzręczniejszych: niegdyś był chórem głosów wolnych, dziś jest targowiskiem przedajnych. Nie mówię tu o „wyborczych kiełbasach" galicyjskich o rozbojach agitacyjnych w Serbii lub Hiszpanii, lecz o „kosztach" tego jarmarku na klasycznej ziemi konstytucyonalizmu—w Anglii. Tam zdobycie jednego mandatu kosztuje nieraz do 100,000 rb. Wyobraźcie sobie, ile to przy rozdzieleniu tej sumy między wyborców znieprawi się i oszuka dusz, ile się rozsieje kłamstwa, ile się rozstawi niecnych sideł — i ten, który takiego niecnego dzieła dokona, nazywa się przedstawicielem swych ofiar i zasiada między prawodawcami narodu! A niezliczone i niewyczerpane upusty błota, które wzajem spuszczają na siebie zapaśnicy wyborów! Po każdej burzy obniża się temperatura powietrza, a po burzy wyborczej obniża się poziom moralności narodu. Gdyby można go było ściśle wymierzyć, z pewnością okazałoby się, że on opada dość znacznie. Wtedy bowiem dzikie zwierzę, siedzące za kratą z praw, obyczajów i opinii publicznej, zostaje wypuszczone z klatki i rozdziera wszystkie szlachetniejsze uczucia, omijając tylko niskie i prostacze.

Jest to widok przykry, gdziekolwiek go spotykamy, bo pomimo wszystkich rozbratów rasowych, religijnych, politycznych i społecznych, człowiek widzi w człowieku swego krewniaka. O ile wszakże boleśniejszym jest ten widok śród tych, z którymi nas wiąże braterstwo narodowe! Jakkolwiek Bóg użył podobno do stworzenia nas najlepszej gliny, której zawdzięczamy piękną kolekcyę szlachecką z czystej pianki, nie wątpiłem jednak, że gdy wybuchnie walka wyborcza, nawet wykwintnisie będą się zachowywać, jak ordynarni karczmarze a moraliści, jak zbóje. Bo dlaczegoż miałoby być u nas inaczej, kiedy taka jest reguła wszechświata? Rzeczywiście nurzaliśmy się i brodzili w kałużach przez cały tydzień rzetelnie. Ale to były kałuże płytkie, zwyczajne, podwórzowe lub drożne, niemogące się równać z olbrzymiemi przestrzeniami bagnisk, w których topią się wzajemnie kandydaci na posłów zagranicą. Prawda, że tu i owdzie nasmarowano paszkwil cuchnący jak rura kanalizacyjna, prawda, że tu i owdzie dokonano brutalnej napaści i użyto środków bandyckich; nie bądźmy jednak zarozumiali i nie sądźmy, żeśmy dosięgli europejskiej miary zdziczenia, rozboju i oszustwa. Nie, wszystkie te przejawy nie wyszły u nas z typu awantur zaściankowych. Szkalowano, kłamano, spotwarzano podczas bójek wyborczych tak, jak zwykle, tylko głośniej, śmielej i bezwstydniej. Była to powszedniość podniesiona do wyższej potęgi. Zrozumieć to łatwo. Jesteśmy społeczeństwem małem, słabo zróżnicowanem i jeszcze niezaprawionem do kampanii wyborczych. Wszakże to nasz debiut! Mamy partye podobne do dziadowskiej torby, w której mieszczą się najrozmaitsze kawałki; jeszcze Żydzi chodzą w jednym zaprzęgu z antisemitami; jeszcze ateusze krzyczą wraz z księżmi: „kochajmy się!"; jeszcze demokraci maszerują pod komendą arystokratów. Sprzeczności interesów jeszcze nie podzieliły się na grupy a sprzeczności dążeń na kierunki. Ot poprostu bezładny i zmieszany tłum ludu ruszył z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej, przyczem jedni mu wskazują drogę na lewo, drudzy na prawo, wymyślając tamtym, co tylko ślina niewolników wypluć może. Wyzwolenie narodu, jako hasło wspólne, pozwala przykrywać odmienności i przeciwieństwa, pozwala kitować pęknięcia i rozdarcia w pospiesznej budowie gmachu z gliny, drzewa, szlamu, cukru, lodu, mierzwy, ze wszystkiego co się daje zblizka zgarnąć i na chwilę zlepić. Właściwie zatem walczą i ryczą jeszcze nie klasowe egoizmy, ale rozjątrzone temperamenty.

Ale pocieszmy się, później tak nie będzie [1]). Powoli wystąpią na widownię niewstydzący się swej nagości, a chełpiący się siłą swych mięśni atleci interesów. Wątłe namioty z barwnemi chorągiewkami wiatr zmiecie, sztuczne zlepki bazarów narodowych runą, każdy stan obwaruje się we własnej reducie i będzie z niej ostrzeliwał inne. Wtedy dopiero zobaczymy, jak to wygląda prawdziwa kampania wyborcza. Dziś ją ujaskrawiają i rozwrzaskują zwyczajni łobuzi, staczają bitwy zwyczajni łucznicy i procarze, którym chodzi tylko o to, żeby kamieniem lub strzałą dosięgnąć jakąś znienawidzoną przez nich albo wskazaną im osobistość. Za lat 5 — 10 te drobne raczej urwisowskie, niż bojowe utarczki umilkną a co najwyżej zamącać będą spokój zaułków prowincyonalnych. Wtedy wystąpią jednolite, karnie zorganizowane i umiejętnie dowodzone armie klasowe, dla

[1]) W dniu, w którym autor pisał te słowa, Narodowa Demokracya nie przeszła jeszcze wszystkich szczebli podłości, oszustwa, gwałtów i bandytyzmu, o czem opowiemy w następnym numerze. *Red.*

których każde wybory będą regularną wojną, prowadzoną wszystkimi rodzajami broni i wszystkimi sposobami strategii agitacyjnej. Sądzicie może, iż maleńki nasz kraik nie może być polem dla takiej wojny? Pozwolę sobie prorokować. Prasa warszawska ciągle powtarza, że do Dumy rosyjskiej pójdą „najlepsi Polacy". Nie wiem, jacy pójdą, ale wiem, jacy z niej—po dłuższem przebywaniu—wrócą, mianowicie: obrońcy interesów klasowych. Wrócą ziemianie, którzy uznają potrzebę solidarności z rolnikami rosyjskimi; wrócą fabrykanci, którzy uczują sympatyę do przemysłowców rosyjskich; wrócą rozmaici „ugodowcy", którzy łącznie ze swymi sprzymierzeńcami w Rosyi walczyć będą o korzystne dla siebie taryfy celne i kolejowe, podatki, szkoły, instytucye kredytowe itd. Nie chciałbym nikogo obrazić, ale zdaje mi się, że gdybym powiedział do niejednego fabrykanta polskiego, wysyłającego swoje towary głównie do Cesarstwa, że od niego zależy wskrzeszenie Polski niepodległej, odrzekłby: „Zrób pan tę propozycyę komuś naiwniejszemu, bo ja z niej nie skorzystam". W naszym pierwszym występie parlamentarnym nie może być o tem mowy, dopiero gdy się rozegramy i rozbierzemy role! Nam prostaczkom politycznym zdaje się, że podarcie na ulicy odezw lub strzelanie do przeciwników jest szczytem bandytyzmu partyjnego. Poczekajmy, przyjdą czasy, w których takie łotrostwa uważane będą za wybryki smarkaczów.

Każdy nowy okres w rozwoju społecznym rodzi natychmiast swoje własne cnoty i swoje własne występki. Wchodzimy w nową epokę parlamentaryzmu i objawiamy ogromną chęć przyjęcia udziału w nim po za naszą ziemią — jako w ogólno-państwowym. W tych olbrzymich granicach rozpostrą się również wielkie interesy—czyli—wielkie pokusy, wielkie gry, wielkie stawki, wielkie zasługi i przewinienia. Bezsprzecznie objawią się między nami wspaniałe charaktery, jakich dotąd nie mieliśmy, ale obok nich staną potworne, jakie znaliśmy tylko z opowieści. Będziemy oglądali nadzwyczajne poświęcenia i nadzwyczajne oszustwa, gorące ukochania narodu i żarłoczne egoizmy. Wogóle przez życie polityczne uszacnimy się i jednocześnie spodlejemy. Kto lubi zapasy ludzkie w wielkim stylu, ten wkrótce przekona się, że nasze obecne szturgańce i bijatyki wyborcze są mizerną awanturą parafiańską. Nawet stosowany dziś bandytyzm, napaści rozbójnicze i strzały rewolwerowe zbledną kiedyś wobec przyszłych starć, w których przeciwnicy tak będą rzucali na siebie góry, jak dziś ciskają garście błota.

Oczywiście musi tkwić konieczność w tych walkach, skoro one toczą się wszędzie i z jednaką zapalczywością. Nie zmniejsza to ich ohydy. I doprawdy nie wiem, czy nie wstrętniejsze i bardziej upadlające są błotne wojny wyborcze, niż krwawe wojny orężne.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

ZNACZENIE PŁCIOWOŚCI w życiu społecznem.

(Dokończenie).

Zwracając się do życia zwierząt, wskazano monogamiczne obyczaje naczelnych małp i niektórych ptaków i stąd wysnuto wniosek, że monogamia jest przyrodzoną właściwością człowieka, narzucając mu więc monogamiczną etykę płciową, nie gwałci się przez to natury. Sięgnąwszy po fakta odnośne, zanotowane przez etnografię i dzieje kultury, wyrażono pogląd, że z bezładnych stosunków płciowych pierwotnej hordy ludzkiej w następnej fazie ewolucyjnej powstały poligamiczno-poliandryczne formy, zacieśniające w drodze reglamentacyi sferę osób uprawnionych do stosunków płciowych; z tych związków w następnej fazie wyłonić się miały wyraźnie określone poligamicze formy związków płciowych, rzadko poliandryczne, ażeby ustąpić miejsca najwyższej formie monogamicznej, która jedynie odpowiada wyższym postaciom kultury a przez swą trwałość i rozpowszechnienie złożyła dowód swej żywotności.

Krytyczne uwagi, jakie z tego powodu się nasuwają, są bardzo liczne. Jeśli mówić o faktach zoologicznych, nasuwa się pytanie: dlaczego przekreślać mamy poliandryę owadów rojących się, poligamię stad z pośród przeżuwających, kopytnych, kurowatych a wyłącznie zwracać uwagę na monogamię niektórych drobnych ptaków i człekokształtnych małp. Ustrój ludzki wykazuje szczątkowe organy odziedziczone po przodkach bardzo oddalonych w hierarchii zwierzęcej, wolno więc z jednaką słusznością przypuszczać, że dziedziczyć on może skłonności płciowe po monogamicznych zwierzętach, jak i po poligamicznych lub poliandrycznych. Inna krytyczna uwaga, jaka się nasuwa, jest ta, że nie posiadamy tak skutecznych środków obserwacyjnych, ażebyśmy byli w możności wybadać ze ścisłością konduitę płciową „pana goryla" lub „pani gorylowej", mówiąc żartobliwie. Czy jest kto w stanie np. na tyle wyśledzić każdy krok i poruszenie słowika, ażeby wolno mu było orzekać o jego monogamicznej naturze. Sam fakt, że słowik lata na skrzydłach i nie można za nim podążyć, że łatwo się skrywa, że jeden do drugiego bardzo podobny i t. p. odbiera najzdolniejszemu obserwatorowi prawo orzekania o słowiczych obyczajach płciowych. Nie chcemy przez to bynajmniej zaprzeczać możliwości istnienia monogamii między niektóremi zwierzętami, ośmielamy się jednak utrzymywać, że fakty odnośne nie są na tyle stwierdzone, ażeby mogły uchodzić za niewątpliwe.

Spostrzeżenia, robione w zwierzyńcach, nie są miarodajne, gdyż w zwierzyńcu stwarzamy dla każdego okazu sztuczne warunki istnienia i konieczności, którym on ulegać musi, a które nie istnieją dla niego na swobodzie. Nie wiemy z pewnością, czy córki i wnuczki goryla na swobodzie nie są jego konkubinami lub żonami, nie wiemy z pewnością czy młody samiec w stadzie, zmógłszy swego starego lub okaleczałego ojca albo dziada, nie poślubia swych licznych sióstr lub ciotek, czy jeszcze jakie inne kombinacye nie zachodzą. Ośmielamy się też utrzymywać, że jeżeli w życiu zwierząt istnieją fakty monogamii w sensie ludzkim, to są one mniej liczne od faktów poliandryi i poligamii.

Nie mogąc się wylegitymować żadną statystyką odnośną, najprzezorniej będzie utrzymywać, że ta strona życia zwierząt za mało jest znaną, ażeby ukuwać argument w obronie ludzkiego małżeństwa monogamicznego.

Jeżeli się zwrócimy teraz do form małżeńskich w sferze ludzkiej to wypadnie stwierdzić, że bliższe poznanie faktów odnośnych wykazuje współistnienie obok siebie wszystkich lub wielu form typowych i przejściowych, że jedna z tych form tylko przeważa. Nie inaczej też jest dziś i jeżeli nie mamy być ofiarą kłamstw konwencyonalnych i formalistyki, to przyznać wypadnie, że obok wymuszonej okolicznościami lub dobrowolnej, obustronnej monogamii istnieje i poliandrya i poligamia nawet poza obrębem prostytucyi, i że w sferach roszczących sobie pretensye do najwyższej kultury to współistnienie częściej się spostrzega, niż u kulturalnie upośledzonych. Fakt istnienia prawidłowo następujących po sobie faz rozwojowych w odniesieniu do form małżeńskich jeszcze wymaga potwierdzenia, tem samem dowodzenie, że dzisiejsza raczej pozorna niż rzeczywista monogamia jako najdoskonalsza, ostatnia faza w rozwoju form małżeńskich, nie może liczyć na wielkie uznanie. Co wpływa na wytworzenie tej lub innej formy małżeńskiej, nie jest dostatecznie wyjaśnionem. Tryb życia gospodarczego, wojny, nagłe wycięcie w pień większości męskiej ludności lub żeńskiej danego szczepu—wszystko to wpływa na formy małżeńskie. Nie będziemy tu rozbierali historyi naturalnej tej lub innej formy, chcemy jednak zwrócić uwagę na jeden przemilczony czynnik fizyologiczny, wpływający na wytworzenie się monogamii.

Jeśli duża liczebność potomstwa bliźniaczego albo długi okres niemowlęctwa jego i bezradności robi żywicielsko-ochronne zadanie niewykonalnem dla samicy, wówczas samiec współdziałać musi z nią w ochronie, żywieniu i wychowaniu rodziny. Bez współudziału samca w podobnych razach los potomstwa byłby zagrożonym. U strusi np. samiec tak dalece dzieli posługi macierzyńskie, że wysiaduje na jajach. To wymuszone warunkami biologicznemi żywicielsko-ochronne współdziałanie jego na rzecz potomstwa łączy go jednością miejsca z samicą przez czas dłuższy. Jeżeli ten okres trwa tak długo, że zaskoczy oboje w peryodzie ponownego, rytmicznego rozbudzenia się żądzy, to jedność miejsca i bliskie przebywanie obok siebie sprzyja ponowieniu funkcyi prze tę samą parę.

Takie warunki wytwarzania się monogamii widzimy u naczelnych małp człekokształtnych i u człowieka, gdyż tak tu, jak tam długi okres bezradności potomstwa zespala rodzicielskiego samca i samicę w pieczy nad jego ochroną. U drobnego ptactwa obfitość piskląt i wielka ich żarłoczność uniemożliwiają samicy ich wyżywienie i powołują samca do dzielenia posług macierzyńskich.

To też u tych wszystkich zwierząt, u których z ukończeniem okresu ssania młode pokolenie uzdolnionem jest do samodzielnego bytu samiec nie ma innej roli jak zapłodnienie i obrona przed niebezpiecznym wrogiem. W rojach zaś, gdzie pieczę nad młodem pokoleniem rozciągają wyspecyalizowane w tym kierunku osobniki i samiec i samica wolne są od trosk żywicielsko-ochronnych. To też w takich okolicznościach jak ostatnie dwa wspomniane wypadki niema śladu monogamii, lecz zachodzi poligamia lub poliandrya. Mówiąc wyżej o monogamii rozumiemy pod nią tylko powtarzanie wielokrotne aktów rodzicielskich przez tę samą parę i obopólne dzielenie trudów żywicielsko-ochronnych na rzecz spłodzonego potomstwa, bynajmniej jednak nie wierność małżeńską w sensie rozpowszechnionym, gdyż ta strona w monogami zwierząt i ludzi może mieć miejsce lub nie i co do tego niepodobna zdobyć żadnych pewników. Nieliczna, w celach łowiecko-myśliwskich koczująca, niezróżniczkowana horda ludzka nie wyłącza wcale takich warunków, przy których monogamia w wyżej omówionym sensie byłaby możliwą. Zważywszy jednak, że cała taka horda przez swój tryb życia powołaną jest *in corpore* ochraniać i żywić znajdujące się pośród niej dzieci, że cała ona jest ich wielką, zbiorową matką, przeto poliandryczno-poligamiczne związki obu płci znajdują szersze zastosowanie, niż monogamiczne, nieznajdujące dostatecznych warunków do swego rozpowszechnienia. Wspólne przedsiebranie łowów, wspólne spożywanie, wspólne dzielenie trudów

i niebezpieczeństw silnie zsolidaryzowuje i zbliża członków takiej hordy, a niewielkie różnice intelektualne i fizyczne ułatwiają tylko proces familiryzacyi tej społeczności ludzkiej w stanie zarodkowym.

Do rozpasania się zazdrości samczej w takiej hordzie niema też warunków. Tylko nadmierny krak kobiet i spotęgowany z tego powodu głód płciowy mógłby go wywołać, co rzadko się zdarza. Zazdrość samcza rozwija się dopiero wtedy, gdy kobiety poczynają być własnością poszczególnych mężczyzn czy to w drodze kupna, łupu wojennego lub innej postaci przemocy. Taki stan rzeczy wymaga już podziału zbiorowiska ludzkiego na panujących z nadmiarem praw i podwładnych ograbionych z praw. Jak trafnie spostrzega Forel współczesna samcza zazdrość płciowa jest uczuciem atawistycznem, datującem z czasów panowania zbrodniczych stosunków społecznych, z tego tytułu owa zazdrość pozbawiona wszelkiej aureoli jest nizkiem uczuciem, będącem źródłem występków.

Wobec powyższego wyświetlenia należy dojść do wniosku, że apologeci współczesnej monogamii, usiłujący jej nadać apoteozę naukową, wspierają się na kruchych podstawach; fakta na które się powołują są wątpliwej autentyczności, zaś rozumowanie zdradza niezrozumienie tych faktów. Monogamia nie była i nie jest powszechną, nie jest długowieczną, wartość jej utylitarna jest względną i warunkową, z chwilą bowiem, gdy wychowanie spłodzonego potomstwa nie będzie domowo-rodzinnem, lecz publicznem, wówczas straci monogamia najznaczniejszą część swych podstaw. Dodać należy, że w wielu wypadkach jest ona stanem *„praeter naturam"*. Że w niej niema żadnych pierwiastków „świętości" to nie wymaga żadnego dowodzenia. Nie utrzymujemy bynajmniej, ażeby monogamii nie można było urzeczywistnić, ale urzeczywistnić się ona daje nie w warunkach, jakie są zwykle rozpowszechnione. Jeśli mieć na myśli rzeczywistą a nie fikcyjną i formalną monogamię, to zważyć należy, że przeprowadzenie jej w praktyce jest często połączone z zaparciem się siebie, a które tylko wtedy zdobyć się można, jeżeli poślubieni sobie znajdują podnietę w niebanalnej sympatyi. Powszechne dekadenckie małżeństwa, skojarzone między wystudzonymi w rozpuście zdechlakami z motywów karyerowiczowskich, nie mają danych do tego, ażeby monogamia była rzeczywistością, jeżeli poboczne okoliczności do niej nie zmuszają. Skoro już tak jest, że przy kojarzeniu małżeństw jedyny racyonalny czynnik, „dobór płciowy", zepchnięty zostaje na manowce przez mamonizm lub inne podobne czynniki, to wskazaniem elementarnego zdrowego rozsądku jest stworzyć możność skorygowania fałszywego kroku w życiu na wypadek wadliwie skojarzonego małżeństwa. Tymczasem jak gdyby chodziło o doprowadzenie absurdu do końca, nietylko że się kojarzą małżeństwa na nieracyonalnych podstawach, lecz robi się je oprócz tego „nierozerwalnemi". Daremnem byłoby dopytywać się „cui bono" urządza się ta wielowiekowa niedorzeczność. Kiedy prawodawstwo niektórych stanów amerykańskich przewiduje osiem do dziesięciu wypadków, w których małżeństwo może być zerwanem, to większość prawodawstw europejskich uznaje tylko jeden: „cudzołóstwo", t. j. najgłupszy. Jest on bardzo charakterystycznym, świadczy dobitnie, że prawodawstwo nie powoduje się w tym wypadku żadnymi względami praktycznymi, opartymi na doświadczeniu życiowem, a jest jedynie postrachem dla kobiety, ażeby dogadzała nagannej zazdrości płciowej mężczyzny, gdyż w większości, w razie wymuszonego rozwodu, kobieta jest poszkodowaną, jako „uniezdatniona" pod względem zarobkowym.

Niemoralne podstawy na których opiera się praktyka zawierania małżeństw i prawodawstwo odnośne domagają się się rewizyi i naprawy. Praktyczny anglik Meredith przewiduje bliską chwilę, gdy małżeństwa będą się zawierały na krótsze okresy czasu, niż całe życie.

Narzuca się w tym względzie oczywisty postulat zdrowego rozsądku, domagający się kontroli i stwierdzania *a posteriori* racyonalnych węzłów, których wyrazem jest zobopólne zadowolenie uczestników i chęć podtrzymania ich nadal. Do tego celu prowadziłby obowiązek ponawiania ślubów co kilka lat, bez czego małżeństwo stawałoby się nieważnem. Apriorystyczne zaprzysięganie, praktykowane dotychczas przy zaślubinach, jest taką samą niedorzecznością, jak przysięganie np., że się nigdy nie będzie miało choroby Bright'a.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA SKANDYNAWSKA.

„Mafia", Roman fra det moderne Sicilien (powieść z życia nowoczesnej Sycylii).

Talenty z Bożej łaski nie rodzą się na kamieniu; w ostatnich latach coraz rzadziej ukazują się dzieła szczerego natchnienia, nie mówię tu nawet o tej najwyższej jego skali, kiedy natchnienie posiada moc jasnowidzenia, siłę wieszczą, lecz o owej nieprzepartej potrzebie ducha, aby się uzewnętrznić w dziele sztuki.

W krajach jednak tak wysokiej kultury, jak Dania, gdzie panuje do pewnego stopnia nadprodukcya literacka, bardzo często pojawiają się utwory, które, chociaż nie porywają żywiołową potęgą oryginalnego talentu, niemniej przeto sposobem opracowania zasługują na miano dzieł sztuki.

Taką pracą jest świeżo wydana, bardzo zajmująca powieść Duńczyka, Emila Rasmussena, p. t. *Mafia*.

Autor wziął się do rzeczy z poważnym aparatem sumiennych studyów i badań, lecz nie pozbawiony fantazyi twórczej zdołał stworzyć pracę piękną i wartościową, pewnego rodzaju przyczynek do obrazu współczesnej kultury. Jak wielu mieszkańców Północy i p. Rasmussen rozmiłowany jest we Włoszech, w których kilkakrotnie bawił przez krótsze i dłuższe okresy czasu. Sycylia, skąd zaczerpnął temat do najnowszej powieści, znaną mu jest bardzo dobrze. Jego opisy środowiska, w którem rozgrywają się wypadki, żyją i działają postaci utworu, nie są odbiciem chwilowej impresyi, zależnej od danego oświetlenia lub kąta patrzenia, lecz wiernem odtworzeniem dobrze zaobserwowanego, realnego stanu rzeczy.

Tytuł sam wskazuje, że główną treścią omawianej pracy jest opis tego niesłychanego, zdawałoby się, wprost niemożliwego na wiek dwudziesty zjawiska, jakiem jest owa osławiona mafia, urągająca wszelkim przepisom i prawom, solidarna zarówno gdy chodzi o wykonanie okrutnej, godziwej lub niegodziwej zemsty, jak o spełnienie prostego rabunku.

Jaką niezwalczoną potęgą może być grono ludzi przejętych jedną ideą, przekonywa nas każdy dzień, każda godzina obecnych, gorących czasów. Niestety, mafia nie jest związkiem ludzi ożywionych szlachetnemi zasadami, złączonych wspólnym, wzniosłym celem,—to jednostki z różnych warstw społecznych, rozmaitych przekonań politycznych i religijnych, których łączy tylko jedno—chęć zapewnienia sobie bezkarności w popełnianiu małych, wielkich lub największych zbrodni.

Zdaje się, że chyba tylko na tej ziemi przepalonej słońcem, wśród ludzi gorącego temperamentu, nieumiejących poskramiać swoich dzikich instynktów powstać mogła taka ohyda. To tło właśnie, ten grunt na którym rozplenił się bujnie ten wstrętny chwast maluje Emil Rasmussen z wielką prawdą i siłą.

Obok tej sprawy społeczno-obyczajowej poruszył autor w tej powieści i drugą kwestyę, przedstawiając oszukańcze praktyki miejscowego duchowieństwa, wyzyskującego gwałtowny, niepohamowany temperament ludzi, tak cudownie w nim godzący się z bigoteryą i skłonnością do zabobonów i przesądów.

Nasuwa się tu mimowoli zestawienie z powieścią Emila Zoli p. t. „Lourdes". Nie chcą przez to zgoła budzić podejrzenia, że autor duński przejął tę myśl od francuskiego, bo w ogóle uważam za krzywdzące pisarzy wyszukiwanie w ich utworach szczegółów, które znajdują się w znanych dawniej dziełach i pomawianie ich o zapożyczanie się. Wszak pewne zjawiska mogą jednakowo oddziaływać na różnych ludzi, a w tym właśnie wypadku przypuszczać należy, iż powszechnie znane komedyanctwo, tkwiące w naturze Włochów, od którego i tamtejsze duchowieństwo wolne nie jest, niejednokrotnie uderzyć musiało obserwacyjny zmysł autora, więc począł się uważniej przypatrywać i badać, a rezultat okazał się nie tak niewinny. W ujęciu samej rzeczy jest wielka różnica między obu autorami—Zola przedstawia matactwa w Lourdes, jako ohydne oszustwo, Rasmussen traktuje sprawki sycylijskiego kleru, jako sztuczkę wprost kuglarską.

Bohaterką, skupiającą w sobie rozpierzchłą na liczne epizody uwagę widza, jest w „Mafii" młoda dziewczyna szlachetnego rodu, zacna, dzielna, lecz nadewszystko namiętna zarówno w miłości jak w żądzy zemsty. Ta namiętność właśnie popchnęła ją w objęcia mafii.

Autor powieści jest młodym, bo zaledwie trzydziestoletnim mężczyzną, lecz ma już za sobą, prócz wyższych studyów naukowych, poważne prace literackie, oparte na badaniach religijno-historycznych, jakiemi są: dzieło p. t. *Jesus* i drugie, zatytułowane: *En Kristus fra vore Dage* (Chrystus naszych czasów). Z powieści dawniejszych od *Mafii*, zaczerpniętą jest *Anita* także ze stosunków włoskich, *Frantz* zaś, jedna z pierwszych prac, jak zazwyczaj bywa stanowi rodzaj autobiografii autora.

Emil Rasmussen jest skończonym teologiem, a przytem doktorem filozofii; podstawą jego utworów są głębokie studya i rzetelna obserwacya; ponieważ jednak posiada w wysokim stopniu zdolności czysto literackie i dowcip zaprawny szyderstwem, powieści jego są zajmujące, a należąc do literatury poważnej, zasługują na omawianie.

Józefa Klemensiewiczowa.

POEZYE

Do ziemi, nieba, fali i słońca.

O ziemio, coś tak długo w gęstych mgieł po-
[mroce
Bezczynnie stała,
I w krzywd ponurych skąpana posoce
Zbrodniami drgała.

O niebie, coś barwiło się jasnemi smugi,
Gdy zamęt wiru,
I gdy całun ciemnoty kraj długi
Krył toń z szafiru.

O falo, coś uśmiechem krasiła twe lice,
Gdy gromy grały,
I burz nad burze chyże błyskawice
Zapowiedź słały.

O słońce, coś pogodne wychylało skronie,
Gdy dni szły łzawe,
I w brylantowej patrzyło koronie
Na pola krwawe.

O ziemio i ty niebie, o falo i słońce,
Wasz wzrok ze stali,
Jeśli jak ciszy tu stoicie gońce,
Gdy żar dusz pali.

Jeśli strojne weselem wychylacie czoła
Z mgławic wszechświata,
Kiedy pierś ludzka o pomoc was woła,
Brat tępi brata!

Gdy serca człowieczego tętna rozhukane
Błądzą śród toni,
I kiedy myśli przędziwo stargane
Ostatkiem goni!

O ziemio i ty niebie, o falo i słońce,
Bezład istnienia
W światłości waszej otulcie opończe
I w skrę promienia!

Adela Zylbersztajnowa.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Kaliska
STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Zarobki i pożywienie.

Gubernia Kaliska, ze względu na sposób zarobkowania przeważnej części ludności, należy do rolniczych. Rolnictwem zajmuje się 65,2% ludności; w przemyśle fabrycznym pracuje 12,3%; przewozem zajmuje się 5,6%; innym zajęciom poświęca się 16,9%. Z tej ostatniej grupy należy odliczyć dość dużą ilość wojskowych, którzy, nie należąc do miejscowej ludności, nie mogą wpływać na jej stan ekonomiczny.

Do ludności pracującej samodzielnie statystyka zalicza 23,3% mężczyzn i 7% kobiet, resztę stanowią rodziny utrzymujące się z pracy samodzielnych jednostek. W rodzinach tych 39,2% stanowią małoletni, 30,6% dorośli, przeważnie kobiety, których praca, aczkolwiek niesamodzielna, jest niezbędną dla utrzymania rodziny. Rdzennej ludności polskiej zajmuje się przeważnie rolnictwem 72%, w urzędach pracuje 15,6%, w przemyśle fabrycznym 9,8%, w handlu 2%. Rosyanie pracują przeważnie w urzędach 94,9%, w rolnictwie pracuje ich bardzo mało, gdyż zaledwo 0,8% ogólnej liczby, w przemyśle fabrycznym 2,5%, w handlu 1,4%. Niemcy, zajmujący się rolnictwem, stanowią 65,2% ogólnej ilości, w urzędach pracuje ich 11,5%, w przemyśle fabrycznym 20,5%, w handlu 2,3%. Żydów spotykamy w rolnictwie mało, gdyż zaledwo 1,2%, większa ich część, bo 46,9% pracuje w handlu 33,3% w przemyśle fabrycznym, w innych zajęciach 19,2%.

Ponieważ w pracy obecnej interesuje mię głównie ludność rolnicza z jednej strony dlatego, że stanowi ona najliczniejszy element w naszym kraju, z drugiej dlatego, że dotychczas najmniej się nią zajmowano, zwrócę się przedewszystkiem do zarobków tej części ludności. Płaca dzienna robotnika wiejskiego w ostatniem dziesięcioleciu uległa wielkim zmianom na lepsze; o przyczynach tych zmian mówiłem w opisie gub. Płockiej; należy do nich większe uświadomienie ludu, które wyraziło się w poszukiwaniu zarobków zagranicą. Ruch emigracyjny po zarobki do Prus, największych rozmiarów dosięgnął w gub. Kaliskiej, nic więc dziwnego, że i płaca robocza podniosła się tam w większym stosunku niż gdzieindziej.

W 1870 roku najemnik na własnym stole otrzymywał: w lecie 36 k., na wiosnę 25 k., w jesieni 26 k., w zimie 16 k. dziennie; w 1900 roku otrzymywał: w lecie $57^1/_2$ k., na wiosnę 42 k., w jesieni 36 k., w zimie 28 k. dziennie. Kiedy w roku 1890 gub. Kaliska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w szeregu gubernij Królestwa Polskiego pod względem wysokości płacy najemnej robotnika wiejskiego, w 1900 roku, dzięki roz wojowi emigracyi, zajmuje ona jedno z pierwszych. W tym samym prawie stosunku podniosła się płaca kobiet i dziś wynosi dziennie: podczas lata $33^1/_2$ k., na wiosnę 25 k., w jesieni 28 k., w zimie 17 kopiejek.

Przeciętna roczna płaca najemnego robotnika wynosi 113 rb., robotnicy—75 rb., na rodzinę wypada—188 rb. Robotnik folwarczny na ordynaryi otrzymuje (łącznie z ordynaryą) 170 rb., robotnik folwarczny na dworskim stole—37 rb., robotnica — 28 rubli.

Pod względem wynagrodzenia robotników, gub. Kaliska należy dziś do gubernij z wynagrodzeniem maksymalnem. Z cyfr przytoczonych wyżej wypada, że uposażenie robotnika najemnego jest lepszem, niż uposażenie parobka, wniosek ten jednak jest błędnym, a błąd tkwi w tem przypuszczeniu, że robotnik najemny razem z żoną pracuje przez wszystkie dni robocze w roku, jeżeli jednak przyjmiemy pod uwagę, że żona i on pewną część dni chorują, a pewną część nie mają zajęcia, przekonamy się łatwo, że przypuszczalny jego zarobek znacznie przewyższa rzeczywistość. Położenie robotnika najemnego jest gorszem od położenia parobka jeszcze pod tym względem, iż ten ostatni ma pewnego rodzaju spokój, będąc pewien, że te warunki bytu, na jakie jest skazany mocą prawa ugody, będą mu służyły przynajmniej w ciągu roku, robotnik zaś najemny zależy od rozmaitych okoliczności, poczynając od pogody, kończąc na względach chlebodawców, i z tego powodu nigdy nie może być pewnym, czy te parę funtów chleba, których potrzebuje dla wyżywienia rodziny, będzie mógł zdobyć codzień? Jako stronę dodatnią pracy najemnej, należy uważać swobodę ruchów, swoboda ta jednak jest więcej w teoryi, ponieważ duża i bardzo duża część najemników jest ograniczona w swych ruchach przez posiadanie drobnych kawałków ziemi, a jeszcze większa ich część przykuta do danej miejscowości brakiem środków komunikacyi, własną niezaradnością i nieznajomością stosunków w innych okolicach kraju. Z pracy na wychodźstwie korzystają przeważnie mieszkańcy powiatów pogranicznych. Wszyscy wychodźcy podlegają ogromnemu wyzyskowi ze strony agentów, którzy handlują ich pracą i za dostarczanie jej pobierają wysokie honorarya. Ci agenci biorą na siebie już w Prusach najczęściej rolę dostarczycieli żywności i wszelkich produktów niezbędnych dla kompanii robotniczych — wyzyskując przytem nierozumiejących i nieznających miejscowych warunków biedaków. Wszystko to razem wzięte wywołuje gwałtowną konieczność formowania biur emigracyjnych oraz biur stręczeń, które wywiadując się o miejscowościach, gdzie warunki pracy są lepsze, kierowałyby ruchem robotniczym i otaczały opieką tych, którzy jej potrzebują.

Dziś płaca najemnika rolnego waha się dosyć poważnie, nietylko w różnych miejscowościach kraju — w jednej gubernii, w jednym nawet powiecie, dają się często spostrzegać dosyć poważne różnice, zależnie od miejscowych warunków. W gub. Kaliskiej przeciętna płaca najemnych robotników w poszczególnych powiatech przedstawia się tak:

Powiaty	Mężczyźni	Kobiety
Wieluński	39	25
Kaliski	43	27
Kolski	40	25
Koniński	43	27
Łęczycki	43	28
Słupecki	55	32
Sieradzki	32	22
Turecki	34	24
W gubernii	39	26

Najlepiej płatnym jest najemnik w powiecie Słupeckim, jako pogranicznym, gdzie najwięcej rozwinęła się emigracya do Prus na zarobki, wynosząca 179,8 na 1000 mieszkańców, następnie idzie Koniński, gdzie emigracya wynosi 119,2 na 1000 mieszkańców, najmniejsza płaca w Sieradzkim, gdzie emigracya 38,5 na 1000 i w Tureckim, gdzie emigracya 36 na 1000. Na wysokość ceny w pow. Kaliskim, wpływa bliskość miasta i także silnie rozwinięta emigracya 86,3 na 1000 mieszkańców. Zdaje się niepodobnym do wiary, a jednak prawdziwym fakt, że *różnica* w przeciętnej *płacy dziennej* najemnika wiejskiego, w jednej i tej samej gubernii, w powiatach Słupeckim i Sieradzkim wynosi *23 kop.* a w Słupeckim i Tureckim *21 kop.* na rok, czyni to w pierwszym *64 rb. 70 kop.* w drugim *60 rb. 90 k.* licząc w roku 290 dni roboczych. Gdybyśmy różnicę w płacy najemnej porównali

w całym kraju, otrzymalibyśmy pozycye jeszcze więcej rażące.

Stały parobek folwarczny otrzymuje wynagrodzenie także niejednakowe w rozmaitych powiatach; nie wyliczając poszczególnych gatunków zboża przedstawię w ogólnej ilości wynagrodzenie parobków w poszczególnych powiatach gub. Kaliskiej, z określeniem jego wartości pieniężnej:

Powiaty	czećwierci zboża	ziemia pod kartofle sążn.	ziemia pod len	zbiór kartofli czećwierci	W pieniądzach ruble: zboże	kartofle	utrzymanie krowy i świń	mieszkanie, opał	pensya	Razem
Wieluński	6	850	123	15,8	51	41	21	38	22	173
Kaliski	6,1	730	210	13,1	42	41	26	42	24	175
Kolski	6,4	86[illegible]	1[illegible]8	14,3	50	39	22	35	25	171
Koniński	5,7	718	109	13,[illegible]	41	34	17	35	25	152
Łęczycki	6,6	763	131	18	46	42	22	34	28	167
Słupecki	6,5	114[illegible]	246	15,1	52	51	21	41	26	191
Sieradzki	6,3	745	160	12,8	46	42	18	38	22	166
Turecki	6	746	242	12,3	42	35	23	38	22	160
Średnia w gub.	6,2	725	189	14,4	46	42	21	38	23	170

W powiecie Słupeckim, gdzie spotykamy największą płacę najemną, najlepszem jest także wynagrodzenie parobka. Koniński przeciwnie, przy wysokiej płacy najemnika, odznacza się nizkiem uposażeniem parobka. Przyczyna tego da się łatwo objaśnić, jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, że w tym powiecie stosunek własności drobnej, nie potrzebującej parobków, jest największym, stosunek zaś własności większej jest prawie najmniejszym.

Różnica wartości wynagrodzenia robotników folwarcznych, w powiatach najwięcej uchylających się od przeciętnego typu jest mniejsza, niż w wynagrodzeniu robotników najemnych; pomimo to, w powiatach Konińskim i Słupeckim wynosi 39 rubli rocznie. Znaczenie tej różnicy jest tem większe, że wynagrodzenie robotników folwarcznych jest stałe; objaśnić je można do pewnego stopnia różnicą w cenach zboża, opału i mieszkań w rozmaitych miejscowościach.

Najmniejszym wahaniom podlega płaca pojedynczych robotników folwarcznych na dworskim stole, ale i tutaj nie należy poddawać się iluzyi, że wynagrodzenie ich jest wszędzie prawie jednakowe. Prawda, różnica w pensyi wypłacanej gotowizną jest niewielka, ale zato wymagania pracodawców, mieszkanie, pożywienie i inne wygody, zależą w zupełności jak od stanu folwarku tak też i od osobistych poglądów właściciela. Pensya roczna w poszczególnych powiatach wynosi w rublach:

(*Patrz tabelka szpalta następna*).

Z tablicy tej łatwo zauważymy, że większe pensye pojedynczych robotników, wypadają w tych powiatach, gdzie droższą jest praca najemnika, i naodwrót, czyli że emigracya, działając bezpośrednio na płacę najemników dziennych, nie pozostaje bez wpływu na wynagrodzenie robotników innych kategoryj.

Pożywienie familijnego robotnika w gub. Kaliskiej wypada drożej, niż w innych guberniach kraju i wynosi w przecięciu 107 rubli na rodzinę; mieszkanie i opał obliczone są na 38 rb., pozostaje zatem na ubranie sól, naftę, potrzeby hygieny, oświaty

Powiaty	[illegible]	[illegible]
Kaliski	38	28
Wieluński	42	31
Kolski	38	28
Koniński	38	2[illegible]
Łęczycki	40	30
Słupecki	41	30
Sieradzki	34	26
Turecki	35	26
W gubernii	38	28

i wszelkiego rodzaju przyjemności 25 rubli rocznie, czyli niecałe 50 kop. na tydzień.

O ile suma ta jest wystarczającą, świadczy dostatecznie stan naszych robotników folwarcznych pod względem zdrowotnym i kulturalnym. Koszt pożywienia robotnika najemnego zależy od pory roku; o ile praca wymaga większego naprężenia, o tyle i pożywienie jest kosztowniejsze. Podczas lata koszt pożywienia wynosi 16 kop., podczas wiosny 10 kop., w jesieni 11 kop. a w zimie 6 kop.

W porównaniu z 1890 rokiem, koszt pożywienia znacznie się podniósł podczas robót letnich, mniej w innych porach roku. Obliczając koszt ten na przeciąg całego roku wypadnie, że w gub. Kaliskiej w 1890 roku wynosił dla mężczyzny 33 r. 76 k.
dla kobiety 22 r. 30 k.
w 1900 r. wynosił dla mężczyzny 43 r. 80 k.
dla kobiety 29 r. 20 k.

Podwyższenie kosztów pożywienia nie dowodzi lepszego odżywiania robotników, tylko podwyższenia cen na produkta spożywcze. Ztąd wniosek, że podwyższenie wynagrodzenia robotnikom najemnym, otrzymującym zapłatę w gotowiźnie, mało wpłynęło na polepszenie ich bytu, że jak dawniej tak też i dzisiaj bronią się oni przed głodową śmiercią; w innych zaś warunkach w ich istnieniu zaszły bardzo małe zmiany. Większe dla nich znaczenie ma emigracya na zarobki, która, regulując płacę roboczą w kraju, dostarcza jednocześnie znacznie lepszych zarobków, niż można otrzymać na miejscu.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

W Gazecie wileńskiej znajdujemy piękny, psalmiczny artykuł Nadira p. t. „Bankructwo firmy: kraj—to my".

„Niedawno w Oczakowie padły dumne słowa: „Tu walka o wolność, więc ja, Polak, tu jestem". (T. Wróblewski).

Niestety! od pół wieku już prawie Europa odwykła łączyć imię polskie z każdem dobijaniem się o swobodę, z każdem drgnieniem duszy ludzkiej do wolności.

Był czas, gdy pierwsze szeregi bojowników w imię idei swobody pełne były imion polskich, gdy od stepów Savannah do wąwozów Siedmiogrodzkich, proporzec wolności krzepko dzierżyła dłoń nasza, gdy imię polskie w starym i nowym świecie otaczała aureola niestrudzonych szermierzy o święte prawa ludów, kiedy z „La Tribune des Peuples", jak przedtem z Horodła i Lublina, szły w świat szczytne hasła łączności wolnych ludów.

Przebrały się atoli skarby poświęceń, ofiarna krew przestała się sączyć z wyczerpanych tętnic! Nad Wisłą i Niemnem zapanował „spokój", a szlachta polska zasiadła do pracy... w Towarzystwie Kredytowem.

I odtąd na dobre kwitnąć zaczyna tradycya Targowicy. Duchowe potomstwo Potockich, Branickich i Rzewuskich rozmnaża się z iście króliczym pośpiechem i „opiekuńczym rządom" skinąć tylko wypada, aby mieć ochoczych na usługi partyzantów.

Tu, za uprzejmem pośrednictwem domu komisowego „Kościelski, Stablewski i S-ka", ratują zagrożone kredyty na pancerniki, za co naród otrzymuje w misternem złożeniu pięć palców, a szlachta dobrze płacącą komisyę kolonizacyjną. Owdzie, za skromną prowizyę wykupu propinacyjnego, wysyłają biskupa Puzynę do Rzymu, aby tam pracował... pour le roi de Prusse, dzielny zaś hufiec pod wodzą Wojciecha Dzieduszyckiego na odsiecz Wiednia... chciałem powiedzieć: paragrafu 14-go.

Gdzieindziej znowu, na jedno jaśnie oświecone skinienie, cały tłum... dyplomatów staje u stóp zamku Jagiellonów, aby tam uroczyście uznać dzieło wielkiej Imperatorowej i w ten sposób milczącą sesyę sejmu grodzieńskiego zamknąć głośnym na całą Europę aplauzem... w sto lat po niej.

Nabraliśmy przez ten czas odwagi!...

I wszędzie szlachta polska najskwapliwiej ofiaruje usługi swoje reakcyjnym rządom.

W Galicyi jest filarem wstecznych, niekonstytucyjnych kierunków, najenergiczniej zwalcza demokratyczne reformy, których konieczność uznała nawet biurokracya austryacka. Pod osłoną interesu „narodowego" ostatkiem dogorywających sił swoich opiera się reformie wyborczej. Biorąc na się rolę „rycerza smętnego oblicza" staje w obronie „dulzinai" — średniowiecznego systemu kuryi.

U nas—skąpy na publiczne potrzeby jej mieszek — staje się hojnym, gdy idzie o podtrzymanie takich filarów panującego systemu, jak *Kraj*, *Słowo*...

Na polu pracy publicznej w zaborze rosyjskim — prócz kilku firmowych stanowisk — gdzie ujrzysz działacza o arystokratycznem nazwisku? Jeżeli jednak fatum poskąpiło głów — może choć dobre chęci wynagradzają ten brak dosyć dotkliwy? Więc gdzież widzimy ich objawy?

W ostatnich czasach wzmaga się ofiarność na cele publiczne, zjawiają się zapisy, wiele instytucyi utrzymuje społeczeństwo. Te z nich, które służą celom oświaty, stoją na czele. Otóż Tow. Oświaty Ludowej w Galicyi, Tow. im. Marcinkowskiego w Poznańskiem, kasa im. Mianowskiego w Królestwie Polskiem — obywają się bez oświeconych nazwisk.

Ofiary?... Prawda! hr. Zamoyski ofiarował 1000 rb. na... orkiestrę Teatru Wielkiego. U nas paru z „czoła" poniosło wydatki z powodu pewnej uroczystości na — uniformy szambelańskie. Czyż można się dziwić, że po tem wszystkiem, zabrakło już środków

na szkołę polską w Wilnie i lista ofiarodawców na ten cel świeci wspaniałą „ich” nieobecnością?”

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. *Riecz* donosi, że na ostatniem posiedzeniu ministrów zdecydowano się opracować projekt Ukazu o amnestyi i wydelegowano komisyę. Na radzie oświadczono się za szerokiem zastosowaniem amnestyi, a w każdym razie podlegną jej wszystkie przestępstwa prasowe.

— Angielska *Tribune* donosi, że rząd rosyjski, starając się zawrzeć nową pożyczkę, wydał na przekupienie prasy francuskiej około siedmiu milionów franków.

— Gorkiemu, przybywającemu do Ameryki, Yankesi odmówili gościnnego przyjęcia i wyrządzili mnóstwo przykrości z powodu, że towarzysząca mu kobieta nie jest jego legalną żoną. Dwudziestu sześciu pisarzy rosyjskich ogłosiło protest wrzeciw Amerykanom, którzy obrazili Gorkiego i Andrejewową, mieszając się brutalnie do ich stosunków osobistych.

— Z powodu artykułu „Więzienia i Duma państwowa” zamieszczonego m № 13 pisma *XX wiek*, petersburska Agencya telegraficzna donosi, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych uwolniono z więzienia wszystkich wyborców lub członków Dumy państwowej, co do których nie zarządzono śledztwa sądowego. Do wyborców, co do których śledztwo zarządzono, rozporządzenie ministeryum nie stosuje się. Procesy niektórych osób, wybranych do Dumy państwowej, będą umorzone, jeżeli wybory uznane zostaną za legalne.

— [illegible] doniesienia stwierdzają, że podczas ubiegłych świąt Wielkiejnocy nie było żadnych usiłowań w kierunku pogromów.

— *XX wiek* ogłasza szereg listów do rozmaitych osób, projektujących bojkot towarów francuskich i przedmiotów mody, z powodu udzielenia pożyczki biurokracyi.

— W gub. Kostromskiej, pow. kinieszewskim, jedna gmina odmówiła płacenia podatków ziemskich, dopóki nie otrzyma ścisłego wykazu, na co są one obracane.

— W Petersburgu uporczywie krąży pogłoska, że w sferach miarodajnych zapadła uchwała rozwiązania Dumy w 3 następujących wypadkach: 1) jeżeli Duma zażąda przysięgi Monarchy na konstytucyę, 2) jeżeli zapragnie „odrazu” i zupełnie znieść Manifest 5 marca i zastąpić go innym aktem oraz 3) jeżeli Duma zażąda dymisyi całego gabinetu ministrów. Częściowa zmiana składu gabinetu ministrów tudzież mieszany gabinet uchodzą za rzeczy dopuszczalne. Pierwsza sesya ma trwać do 13 czerwca.

— Zawiadomiono sztab wojskowy w Petersburgu, że socyaliści rewolucyoniści postanowili obecnie zwrócić całą swoją działalność w kierunku uświadomienia armii, że już w tym celu rozpoczęli wydawnictwo tanich książek do czytania dla żołnierzy. Pierwsza pod tytułem „Sołdatskij Podwig” już wyszła w ilości pół miliona egz. po 3 kop. Głównodowodzący nakazał swym podwładnym zwracać uwagę na to, co czytają żołnierze.

— Komunikat ministra sprawiedliwości ustala fakt pobicia Spiridonówny przez Awramowa i Żdanowa. Wszczęto dochodzenie karne przeciwko Żdanowowi.

— Gazety donoszą, że narada w kwestyi włościańskiej rozpoczęła swe prace. W radzie przeważa mniemanie, że należy znieść wszystkie prawa wyłączne dla włościan i zrównać ich z innemi stanami, znieść sądy gminne i obowiązkowe postanowienia o gminie.

— Robotnicy m. Friedrichshawa urządzili olbrzymi mityng, na którym uchwalono, w razie odrzucenia przez rząd projektu o powszechnem prawie wyborczem w Finlandyi, rozpocząć powszechny strajk polityczny, zmusić senat do podania się do dymisyi, tudzież ogłosić bojkot wakansów senatorskich.

— Wszystkie zarządy policyjne otrzymały z ministeryum spraw wewnętrznych cyrkularze z poleceniem nieprzyjmowania do służby policyjnej rezerwistów, którzy wrócili z niewoli japońskiej do Rosyi na Władywostok i nierobienia w tym względzie wyjątków nawet dla kawalerów orderu św. Jerzego.

Zaburzenia i zamachy. W Homlu, w synagodze, podczas nabożeństwa jakiś chłopiec rozrzucał odezwy przeciw udziałowi w wyborach; własny ojciec spoliczkował go za to, wskutek czego koledzy chłopca, obecni w synagodze, rzucili się na ojca i obili go; poturbowali także rabina, który wdał się w tę sprawę. Policya aresztowała ich w końcu.

— W Rostowie nad Donem do mieszkania ubogiej kobiety wszedł złodziej. Na krzyk jej przybyli sąsiedzi. Trzy osoby złodziej zabił wystrzałami z rewolweru, czwarta zatrzymała zbrodniarza. Zgromadził się tłum i zabił rabusia.

— W Tule podczas świąt Wielkanocnych rozbijali się pijani kozacy tak, że policya musiała wielu aresztować za zbyt swobodne używanie „szaszki” wśród spokojnej publiczności.

— Na Syberyi, na stacyi Krasnojarsk stoi pociąg opancerzony z rotą żołnierzy i z karaczownicami, gotowy w każdej chwili do podróży; w tym celu w kotle ciągle podtrzymywana jest para, a na lokomotywie stale dyżuruje brygada maszynistów oraz ich pomocników.

— W fabryce Gerlacha i Pulsta na Woli przyszło do walki między robotnikami narodowcami a socyalistami. Narodowcy postanowili wprowadzić siłą kilku wydalonych robotników i w liczbie około 60 przybyli do fabryki żądając rozmówienia się z przewodnikami. Gdy ich nie wpuszczono zaczęli strzelać, co sprowadziło wojsko. Żołnierze dali trzy salwy, których ofiarą padło kilka osób. Aresztowano również 4 ludzi.

W Lesznie pod Błoniem przyszło do nowego wybuchu fanatyzmu religijnego i do nowego, krwawego starcia z mankietnikami. Czterech księży na czele około 3000 tłumu z krzyżem i świętościami w ręku przybyło odebrać klucze kościelne. Mankietnicy przyjęli ich licznymi strzałami, których następstwem było wielu ciężko rannych a nawet zabitych.

— W Kaliszu, na jadącego powozem dowódzcę pułku dragonów br. Kellera rzucono bombę, która nie [illegible]

— W jednym z domów przy ulicy Wroniej w Warszawie zdarzył się w mieszkaniu rzemieślnika zagadkowy wybuch, którego przyczyny nikt wyśledzić nie mógł. Wśród tłumu, który skutkiem tego zgromadził się na ulicy, padły dwa strzały, z których jeden zabił pewnego agenta policyjnego drugi innego ranił ciężko.

Aresztowania i kary. Władze aresztowały dziennikarzy amerykańskich, którzy przybyli do gub. saratowskiej w celu zaznajomienia się z położeniem ludności, dotkniętej klęską głodową.

— Z więzienia śledczego na Pawiaku uprowadzono dn 23 b. m. w nadzwyczaj śmiały sposób 10 więźniów politycznych, oskarżonych o należenie do organizacyi bojowej, rewolucyjnej. Zarząd więzienia otrzymał naprzód telefoniczne zawiadomienie, niby od oberpolicmajstra Warszawy, że dziesięciu więźniów tej-że nocy ma być przewiezionych do cytadeli. W nocy około 1-ej. do bramy więzienia przybył oficer żandarmeryi z sześciu policyantami; po przedstawieniu papierów najzupełniej wiarogodnych i pokwitowaniu z odbioru więźniów, oficer oddalił się, a wóz więzienny odjechał, eskortowany przez policyantów. Rano ten że wóz, próżny, z końmi uwiązanymi do drzewa, znaleziono w jednym z ogrodów owocowych przy ul. Żytniej. Woźnica odurzony chloroformem i ciężko chory leżał w krzakach.

— Minister spraw wewnętrznych polecił zarządzić wszelkie niezbędne środki celem zapobieżenia dobrowolnemu głodzeniu się więźniów politycznych.

Strajki. W Drozdowie, majętności p. Lutosławskiego służba folwarczna zaprzestała pracy, to samo stało się w innych miejscowościach gub. Łomżyńskiej.

— W majątku Brochów w Sochaczewskiem nietylko cała służba odmówiła udziału w robotach, ale przybyli agitatorowie zakazali obsługiwać inwentarz, doić krowy i pokazywać się w polu. W innych miejscowościach niektórzy obywatele uwzględnili żądania, służba przeto przystąpiła do roboty.

— W pow. błońskim w trzech majątkach, które objął strajk rolny, strajkujący wstrzymali się na razie tylko od robót w polu, nie zaniedbując inwentarza żywego. Ruch rolny w powiecie łódzkim przybiera coraz większe rozmiary.

Sprawy szkolne. Podług projektu ministeryum oświaty szkoły początkowe mogą być zakładane przez rząd, ziemstwa, miasta, gromady włościańskie i osoby prywatne. Kurs ustanawia się w szkołach tych 4-letni, w razach wyjątkowych 3-letni. Również mogą być zakładane szkoły przygotowawcze z jednym lub dwa oddziałami, lub też szkoły rachome. Wszystkie szkoły ulegają władzy ministeryum oświaty i jego miejscowym organom. Bezpośredni zarząd i organizacya szkół należy do utrzymujących lub założycieli szkoły. Dozór nad materyalnem zabezpieczeniem szkoły należy do miejscowych kuratoryów szkolnych. Początkowe nauczanie powinno być powszechne, nie pod przymusem szkolnym, lecz z dobrej woli ludności. Ministeryum oświaty ponosi koszta wynagrodzenia nauczycieli, pozostałe zaś wydatki bierze na siebie ludność. Powszechne nauczanie początkowe zaprowadzone będzie w ciągu lat dziesięciu. Okrąg szkolny nie powinien sięgać dalej, jak w promieniu 3-wiorstowym. Władze duchowne względem szkół mogą zachować stanowisko strony, łożącej środki na szkołę. Pod względem naukowym szkoły podlegają tylko władzy ministeryum oświaty.

Literatura i sztuka. Na zebraniu artystów-plastyków z inicyatywy członków Komitetu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, Zarządów Tow. Artystycznego i Warszawskiej szkoły Sztuk Pięknych w dn. 12 kwietnia r. b. wybrani zostali delegaci-artyści do udziału w naradach nad budową dojazdu do 3 mostu na Wiśle, pp. Zygmunt Otto, Józef Ryszkiewicz i Edward Trojanowski. Delegaci ci przyjmowali udział w odnośnej Komisyi techników i pozostają do dyspozycyi Komisyi miejskiej budowy 3 mostu. Wszelką korespondencyę w sprawach dotyczących tej delegacyi przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Wiadomości ekonomiczne. Według obrachunku sfer giełdowych petersburskich straty, jakie wynikną z powodu niekorzystnych warunków nowej pożyczki, wynoszą ogółem pół miliarda rubli.

— W budżecie państwa na rok bieżący zmniejszono wydatki o 3.458,000 rb.

Zmarli. Piotr Curie, uczony francuski, który, do spółki z żoną swoją Maryą ze Skłodowskich, odkrył istnienie radium i polonum. Śmierć nastąpiła wskutek przejechania przez koło ciężkiego wozu frachtowego. Urodził się w r. 1859.

OFIARY.

Na obiady dla głodnych od pracowników Huty Nikopol. Marynpolskiej w Sartanie: St. Kolberg 10 r. Z. Wasilewski 10 r. F. Jabłkowski 10 r. T. Kobyliński 3 r. J. Tomaszewski 3 r. S. Kleinsznek 1 r. S. Prauss 3 r. F. Szyszkowski 1 r. 70 k. K. Kołakowski 3 r. A. Kozikowski 1 r. 50. k. S. Hegner 2 r. B. Jankowski 3 r. H. Cywiński 1 r. S. Pilawski 1 r. 50 k. L. Gorazdowski 2 r. G. Weker 5 r. W. Jasieński 50 k. A. Kleinsnek 1 r. J. Woroszyłło 50 k. J. Rzewnicki 1 r. A. Brzozowski 50 k. Z. de O'Byrn 50 k. Fr. Bogucki 50 k. J. Tarkowski 1 r. A. Kwar 10 r., ogółem 76 r. 50 k.

Na przytułek dla dzieci im. Aleksandra Świętochowskiego który jak mamy nadzieję powstanie wkrótce z czasowego przytułku na Powiślu p. Molendziński z Ekaterynodaru 10 rb.

Dla biednych robotników, którzy zostali uwolnieni z fabryk za strajki do uznania p. Świętochowskiego Koło samokształcenia polskiej młodzieży postępowej w Kazaniu 30 rb.

OGŁOSZENIA.

NOWE TORY*) MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY

[illegible]

STANISŁAWA KALINOWSKIEGO.

Komitet redakcyjny tworzą pp: Wł. Bukowiński, Dr. W. Ettinger, W. Jezierski, St. Kalinowski, M. Kreczmar, Ad. Mahrburg, St Michalski, I. Moszczeńska, W. Nałkowski, A. Szycówna.

Pismo nie wychodzi w 2-ch miesiącach wakacyjnych.
Objętość pojedynczego numeru przeciętnie 6 arkuszy druku.

Człowiek o potężnej indywidualności a zarazem o szerokim uspołecznieniu — oto ideał wychowania.

Mając hasło powyższe i opierając się na gruncie jaknajściślej naukowym *Nowe Tory* będą poruszały z tego stanowiska wszystkie sfery, dotyczące teoryi i praktyki wychowania i nauczania, będą informowały czytelnika o literaturze pedagogicznej i postępach pedagogii we wszystkich krajach ucywilizowanych, wreszcie będą omawiały warunki, w których zawód nauczycielski najlepiej istnieć i najkorzystniej dla społeczeństwa pracować może.

W imię postępu pismo zwalczać będzie wszelkie objawy rutyny i wstecznictwa.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: rocznie . . . rb. 5.
półrocznie . . . „ 2,50
z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6.
półrocznie „ 3

Cena pojedynczego numeru 75 kop.

Adres Redakcyi Górna 8, m. 6.
Adres Administracyi: „Księgarnia Naukowa“, Krucza 44.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE TYLKO ADMINISTRACYA PISMA.

*) Początkowo pismo miało nosić tytuł *Przyszłość*. Zmianę spowodowało istnienie w Krakowie wydawnictwa o tym samym tytule.

Wydawnictwa „Prawdy“

- Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.
- A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii**—rb. 3
- Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.
- L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.
- Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb 2.
- J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.
- H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. [illegible]
- N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.
- K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.
- Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.
- **Encyklopedya dla dzieci** (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50
- Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

H. Bettens

Hodowla kwiatów w pokoju

z ilustracyami. Autor, znakomity ogrodnik, sam przeprowadził pokojową hodowlę roślin, praca więc jego jest oparta na doświadczeniach ścisłych. Jest przytem jasna, gruntowna i bogata we wszelkie rady praktyczne zarówno dla miłośników w mieście, jak na wsi. Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rekomendowaną rb. 1 kop. 70.

Skład główny w Administracyi „Prawdy.“

Spółka Nakładowa

POLECA BĘDĄCE NA CZASIE DZIEŁO

prof. Antoniego OKOLSKIEGO

Ustrój Państw Europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Cena rb. 3.25 kop., z przesyłką rekomendowaną rb. 3.70 kop.

PISMA Aleksandra Świętochowskiego:

- Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. Rb. 1 k. 50 (wyczerpany)
- Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów. Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. Rb. 1 k. 20 (wyczerpany).
- Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. Rb. 1 kop. 20.
- Tom IV: Piękna, Aspazya. Rb. 1 kop. 50.
- Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. Rb. 1 kop. 60.
- Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. Rb. 1 kop. 20 (wyczerpany).
- Tom VII: Duchy, trzy części. Rb. 1 kop. 60.

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy.“

PROJEKT REFORM AGRARNYCH w KRÓLESTWIE POLSKIEM

opracowany przez Piotra Górskiego i Stanisława Staniszewskiego.

Cena kop. 40, z przesyłką rekomendowaną kop. 50, za zaliczeniem kop. 60.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość dzieł

Dr. Piotra Chmielowskiego:

Autorki polskie [illegible], cena rb. 2, z przes. 2 rb. 30 k.

Po cenie zniżonej:

Zarys najnowszej Literatury polskiej (1864—1897).

Nowe, przejrzane i znacznie powiększone wydanie, str. 516. Cena rb. 2 z przesyłką rb. 2 kop. 40.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.